

**Adres Redakcji:**  
**Łódź, Zielona 8**

**Telefon redaktora Nr. 111**  
**Godziny przyjęć: od 5—7 ppół.**  
**prócz niedziel i świąt**

**Konto w P. K. O. Nr. 63,353.**

Przedstawicielstwo Redakcji i Administracji  
 w WARSZAWIE:  
 Alfred Wilecki, Wilcza 16, telefon 305-07

# PRAWDA

**Cena 30 kopiarza**

30

**W prenumeracji dostawa**  
**do domu — za trzy**  
**miesiące**

**Konto w P. K. O. Nr. 63,353**

**NIEZALEŻNY ORGAN TYGODNIOWY**

## Sprawy tygodnia

### NA GÓRNYM ŚLĄSKU.

Mówi się u nas, nawet w kołach bardzo poważnych i patriotycznie nastrojonych, że gdyby powtórzono na Górnym Śląsku plebiscyt, to rezultat byłby dla nas znaczenie, bardzo znacznie gorszy, niż w r. 1920. Jako przyczynę zmienionych nastrojów wśród ludności górnośląskiej wymienia się przede wszystkim nędzę wśród ludności robotniczej, spowodowaną masowym bezrobociem.

Ostatnie wypadki na Górnym Śląsku pozwalają dojrzeć szereg dalszych przyczyn, głębszych i skuteczniejszych, które działają planowo i konsekwentnie nad podkopaniem wpływu polskich w tej dzielnicy, będącej perłą posiadłości naszych.

Na terenie Górnego Śląska działa silna organizacja niemiecka t. zw. „Volksbund”, w myśl statutów swoich reprezentująca kulturalne i narodowe interesy ludności niemieckiej w polskiej części G. Śląska. Dużą swobodę ruchów tej organizacji zapewnia konwencja genewska, zawarta pomiędzy Polską a Niemcami dla uregulowania wzajemnych stosunków między polską a niemiecką częścią Górnego Śląska. „Volksbund” stał się z czasem państwem w państwie: kontrolował zarządzania władz polskich, zwłaszcza w dziedzinie szkolnictwa i polityki robotniczej, domagał się wykonywania praw ludności niemieckiej nawet tam, gdzie bardzo kruche tylko istniały ku temu podstawy, krzyżował wszelkie plany odniedzenia przemysłu, spełniał rolę prokuratora i obrońcy ludności niemieckiej przed komisją rozjemczą międzynarodową, działającą na G. Śląsku dla rozstrzygnięcia sporów, wynikłych ze stosowania konwencji genewskiej przez obie strony. Jednym słowem Volksbund opiekował się pilnie i skutecznie sprawami ludności niemieckiej, niż władze polskie sprawami ludności polskiej.

W dziedzinie szkolnictwa konwencja genewska ustala, że jeśli w którejś miejscowości zabierze się pewna liczba dzieci, pragnących podjąć naukę w szkole niemieckiej, to władze polskie szkołę taką uruchomić muszą. Volksbund kupuje poprostu dzieci polskie, jeśli w jakiegokolwiek miejscowości brak kompletu, wymagającego dla uruchomienia szkoły. Ojciec za zgłoszenie dziecka do szkoły niemieckiej otrzymuje kilkadziesiąt marek, a jeśli jest bezrobotny — przyrzeczenie pracy za kordonem.

Ze strony polskiej nic nie uczyniono dla sparaliżowania działalności Volksbundu. Dawni polscy działacze na Górnym Śląsku poszli na adwokatów niemieckiego przemysłu wobec władz centralnych w Warszawie, dokąd wpływy Volksbundu nie sięgają na szczęście i sami — odspołeczniając — uprzemysłowili się, inni znów — działacze robotniczy — zajęli się gorliwie zjednywaniem głosów robotników niemieckich do celów polityki partyjnej, niejednokrotnie wzamian dając im swe poparcie w ich polityce narodowościowej. Element polski pozwolił usnąć się i ukoił się poczuciem zdobytej własności i nie wykazał ani śladu zdolności osłabiania i wchłaniania elementu niemieckiego — raczej przeciwnie. Jedyną polską organizacją usiłującą stanowić czoło działalności Volksbundu i zwalczać ją jej własnymi metodami „Związek Obrony Kresów Zachodnich” walczyć musi z brakiem środków materialnych i obojętnością społeczeństwa i władz, okazujących zniecierpliwienie, gdy ktoś wspomina jeszcze ciągle o potrzebie zdobywania tego, co przecież dawno już „zdołaliśmy” i mamy to czarne na białym i w Genewie napisane.

Wystarczyło kilka lat od zwycięstwa plebiscytowego na Górnym Śląsku, aby dzięki nieustraszonej działalności Volksbundu i funduszą, zbieranym w całej Rzeszy niemiec-

kiej, zmienić gruntownie nastroje wśród ludności górnośląskiej i dojść do tego, że były powstaniec polski nierządno dziecko swoje do szkoły niemieckiej zapisuje...

Volksbund miał zwłaszcza wyzszywać mistrzowsko nieporozumienia między Warszawą a Berlinem, uświadamiając ludność górnośląską, na której skórze nieporozumienia te się krupily, że w Polsce bez pomocy Niemiec zginie z nędzy i głodu.

Powodzenie roboty Volksbundu musiało w Niemczech zrodzić myśl o zagarnięciu Górnego Śląska siłą. Poważniejszego oporu ludności przestano się obawiać. Coraz głośniej zaczęto się z Berlina domagać na forum międzynarodowym odebrania Polsce Górnego Śląska, zjednywać dla tej idei zwolenników w Londynie i innych stolicach, a jednocześnie knuto był — a może jeszcze istnieje plan — wtargnięcia na G. Śląsk, okupowania go aż do granicy Kongresówki i Śląska Cieszyńskiego, ubezpieczenia się na granicy i wszczęcie krzyku na całą Europę: „Nie chcemy wojny z Polską — odebraliśmy to co nasze — bez czego nie możemy ani istnieć ani płacić odszkodowań — zabrońcie Polsce atakować nas”. Bez żywiołowej opozycji ludności górnośląskiej — wynik takiego zamachu na terenie czy to Ligi Narodów, czy konferencji ambasadorów — bynajmniej pewnym dla nas nie byłby. Pamiętamy przecież zachowanie się międzynarodowych instytucji w czasie marszu bolszewików na Warszawę — pamiętamy „linię Curzona” i t. p.

W planach tych współdziałał Volksbund, informując o nastrojach wśród ludności, o pogotowiu obronnym na G. Śląsku, a jednocześnie organizując wśród ludności chętną pomoc.

Dość późno, bo dopiero teraz ujawniono tę szpiegowską akcję i usiłowanie zdrady państwa. Aresztowano kilkadziesiąt osób, między nimi dygnitarzy przemysłu górnośląskiego. Śledztwo przyniesie niewątpliwie wiele niespodzianek i prawdopodobnie ujawni okropne zaślepienie niektórych osobistości polskich, działających w przemyśle górnośląskim, tak jak już ujawniło je w słynnych historjach podatkowych.

Wypadki na Górnym Śląsku powinny obudzić ze snu uczucia narodowe w społeczeństwie polskim — wskazać dawną siłą odporność i aktywność narodową, dawną ofiarność na cele narodowe, ofiarność, której wspaniałe pomniki, wzniesione w czasie niewoli, w grzyzy się walą w dobie wolności...

### MINISTER BARLICKI.

Ustąpienie ministra Moraczewskiego nie oznaczało częściowego kryzysu gabinetowego. Miało ono przyczyną raczej natury osobistej. P. Moraczewski zapadł ciężko na zdrowiu i nie mógł brać czynnego udziału w pracach swego ministerstwa i rady ministrów — to jedna przyczyna. Drugą przyczyną powstała ze stosunku p. Moraczewskiego do marszałka Piłsudskiego, stosunku nieco innego niż obserwowany przez P. P. S. Stronictwo to nie uważa za sprawę najważniejszą w obecnej chwili takie czy inne załatwienie ustawy o naczelnych władzach wojskowych i kompetencjach generalnego inspektora armii, którym miałby zostać marszałek Piłsudski, lecz walkę z bezrobociem i pomoc masom pozbawionym pracy. P. Moraczewski natomiast sprawę umożliwienia powrotu marszałka do służby czynnej uważał za bardzo pilną.

Zamiast przesilenia częściowego mieliśmy tym razem tylko zmianę osób. Na miejsce p. Moraczewskiego P. P. S. wyznaczyła p. Norberta Barlickiego, człowieka natury sejm-

mowego swej partii. P. Barlicki, wstępując do gabinetu, postawił swoje warunki. Warunki zasługujące na uwagę i uznanie, jako świadczące o należytem zrozumieniu przyjętych na siebie obowiązków. P. Barlicki został ministrem robót publicznych i chce nim być, chce roboty publiczne prowadzić, dać zatrudnienie największej ilości bezrobotnych, zapoczątkować politykę inwestycyjną.

Projektowany budżet ministerstwa robót publicznych na rok 1926 wystarczał zaledwie na utrzymanie ministerstwa i podległych mu urzędów (dyrekcje robót publicznych), wystarczał na pensje, papier, lokale, opał i światło — na roboty nic, albo niewiele tylko pozostało. P. Barlicki zażądał powiększenia budżetu, aby starczyło także i na prowadzenie robót, usprawniających istnienie ministerstwa. I otrzymał podobno 50 milionów, które pójdą przede wszystkim na budowę centrali elektrycznych, pędzonych wodą.

Stać się to ma kosztem ministerstwa spraw wojskowych, którego wydatki mają być odpowiednio zmniejszone. Plan naprawdę piękny. Elektryfikacja i rozszerzenie sieci kolejowej to warunek naprawy i uzdrowienia naszego życia gospodarczego, warunek, bez którego usunięcie wielu bolączek jest niemożliwe mimo olbrzymich i kosztownych wysiłków.

Mówi się u nas często o konieczności zniesienia ministerstwa robót publicznych ze względów oszczędnościowych i powołuje się na fakt, że ministerstwo to samo zjada swój budżet na pensje i wydatki własne. Tak jednak mówić nie wolno. Ministerstwo robót publicznych w kraju, który niema najpotrzebniejszych połączeń szosowych, kolejowych, ani wodnych, jest instytucją niezbędną. Wszystko jednak zależy od ministra, który stanie na czele tej placówki. Jeśli podejmie idee s. p. Narutowicza i wytrwale dążyć będzie ku realizowaniu ich, to położony podwaliny gospodarczej potęgi Rzeczypospolitej. Jeśli natomiast za najważniejsze swoje zadanie uważać będzie... organizację naczelnych władz wojskowych, to lepiej ministerstwo zlikwidować.

### ŻĄDANIA NIEMIEC.

Sfery gospodarcze polskie zdają obecnie pod wrażeniem taryfowych żądań niemieckich, sprowadzających naszą ochronę celną do zera. Jeden z najwybitniejszych przedstawicieli gospodarstwa określił te żądania, jako ogień huraganowy, jakim Niemcy pragną obecnie dokonać dzieła zniszczenia przemysłu, które doprowadzi do końca przeszło dziesięć lat niespodziewanie zakończony wojny. I naprawdę: zredukowanie cel naszych według wymagań niemieckich sprowadziłyby musiało Polskę do roli biernego rynku zbytu dla wyrobów przemysłowych niemieckich, a przemysł nasz zepchnął do znaczenia nieużytku.

Ale to właśnie jest dostatecznym powodem, by ocenić sytuację z niezmaconym spokojem. Przemysł polski nie przyjmie z rąk niemieckich wyroku zagłady i ma pełne prawo wierzyć bez zastrzeżeń, że postawione na straży naszego gospodarstwa władze państwowe otoczą go należyty opieką, choćby ceną jej być miało przedłużenie stanu wojny, w jakim się z sąsiadem naszym od pół roku już znajdujemy. Jeżeli jemu nie pilno do zlikwidowania zatargu i wyjścia ze stanu bezumownego, to i my nie mamy powodu okazywać większej skwapliwości. A zupełnie tak wygląda, jakby po stronie Niemiec nie było dzisiaj jeszcze woli do zakończenia konfliktu. Bo wola taka w innychby się zmanifestowała formach: Polska zadokumentowała ją konstancjami w stosunku do optantów. Przez wycośnienie żądań, przechodzących wszelką miarę i granicę, Niemcy jednak bardzo ułatwili nam zadanie, bo nietylko wykazali dozwolnie, że do zawarcia traktatu się nie kwa-

### Treść numeru:

#### SPRAWY TYGODNIA.

Na Górnym Śląsku.  
 Minister Barlicki.  
 Żłoty.  
 Żądania Niemiec.

#### DEMOKRATYCZNE WYBORY.

Zygmunt Straszewicz.

#### DROGA DO ODRODZENIA.

Władysław Studnicki.

#### ZMIERZCH PAŃSTW PRZEMYSŁOWYCH.

W. Wścieklica.

#### SZKICE.

(Zamęt pojęć — parlament angielski).  
 K. Zienkiewicz.

#### PRZYWÓZ I WYWÓZ.

Zygmunt Straszewicz.

#### URZĘDY POLUBOWNEJ UGODY.

Al. Rzewski.

#### FEMINA — (teljeton).

Janina Stycz.

#### PRZEZNACZENIE.

(Wspomnienia z 1914 roku).

pią, ale i pobudzi nas do silnego i stanowczego zwarcia naszego frontu obronnego. Sześć miesięcy wojny celnej nauczyło nas wynajdywać drogi do stopniowego emancypowania się z wyrobów niemieckich i wynajdywania nowych kanałów dla wywozu naszych. Zatem i dalej czekać będziemy cierpliwie, ale za cenę naszej niezależności gospodarczej traktatu nie kupimy.

### ZŁOTY.

Kurs złotego, którego drgnięcie ocenialiśmy przed tygodniem na tem miejscu, jako objaw przejściowy, niestety tylko na dni kilka usprawnił nasz przewidywania. Po krótkim uspokojeniu się kurs na nowo zaczął spadać — tym razem już nietylko na czarnej giełdzie, ale i na oficjalnej, i poprzez 7.35 i 7.40 w stosunku do dolara, doszedł w drugiej połowie ubiegłego tygodnia do 7.50, podczas gdy w notowaniach w Gdańsku podskoczył już nawet do 8. Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że źródła tego objawu dopatrywać się należy w stanie Banku Polskiego, którego warte zasoby nie wystarczają dla podolania zapotrzebowaniom, czego wymownym dowodem są zmniejszone przydziały na potrzeby gospodarce. Być może, że nie należy z przesadnym niepokojem i pesymizmem oceniać z tego powodu naszej sytuacji walutowej i nazbyt pochopnie wyrzekać się nadziei na jej możliwą poprawę. Niemniej jednak błędem byłoby nie uświadomić sobie i nie podkreślić z największym akcentem całej powagi i znaczenia, jakie ponowny spadek kursu ma i mieć musi w swoich objawach wtórnych.

W tym rządzie pierwszym i najważniejszym jest zatamowanie tego ożywienia sezonowego, jakie ku powszechnej uldze i otusze sygnalizowane jest od dni kilku z Łodzi. Istotnie, wyczerpanie się zasobów towarowych tak w mniejszych hurtowniach, jak zwłaszcza w sklepach detalicznych, wywołało pewien żywy ruch handlowy, po którym można było spodziewać się pewnej poprawy sytuacji w przemyśle, a co za tem idzie, i w stanie bezrobocia. Jakkolwiek bardziej uświadomieni zdawać sobie musieli sprawę z tego, że niema jeszcze i być nie może mowy o jakiejś poprawie gruntownej i trwalszej, że poprawa okresowa wyrażać się będzie w pierwszym rządzie nie tyle w zlikwidowaniu

bezrobotnych, ile w niepowiększaniu ich ilości i lepszym zarobkowaniu robotników zatrudnionych — niemniej jednak pewna przerwa w ogólnym zastoj, na okres kilku tygodni przynajmniej, wydawała się dla najostrożniejszych nawet pesymistów pewną. Dla przemysłu włókienniczego, goniącego resztkami sił, nadzieja na tych kilka tygodni ulgi, była tem większą ostoją, iż ma on za sobą sezon zimowy, który zawiódł całkowicie i pod każdym względem. Tymczasem jednak już w zaraniu tego ruchu sezonowego, którego zbliżanie się pierwsze zaledwie zwiastowały jaskółki, następuje zwyczaj kursów, przekreślająca wszelkie oparte na domniemanej stabilizacji rachuby. Obawa przed ponownym powrotem do stanu płynnego, w którym od chwili dokonania transakcji do chwili zamiany uzyskanego pokrycia na dewizy zachodzą zmiany, niosące za sobą nowe straty, nie może nie odbierać ochoty do sprzedaży u wywórcy, który straż tych nie ma już z czego ponosić. W tych warunkach zaledwie powstałe ożywienie może być sfumione w zarodku, i w sferach przemysłowych rośnie zaniepokojenie czy i sezon letni nie będzie zwichnięty tak samo, jak zimowy. A najposępniejszą ze wszystkich jest myśl, czy czasem niema związku pomiędzy obu objawami, t. j. czy właśnie ożywienie się ruchu w przemyśle nie jest jedną z przyczyn zwiększonego popytu na dewizy i zmniejszonej naskutek tego zdolności zaspakajania go przez Bank Polski. Taką interpretację oczywiście obala sam fakt zarówno krótkotrwałości żywszych obrotów, jak i ich absolutnej nieznaczności. Wspominamy więc o niej tylko, jako o charakterystycznym objawie nieufności, z jaką się opinia do wahań kursowych u nas ustosunkowuje. Jest w tem duże niebezpieczeństwo, bo z takiej nieodporności wyrodzić się mogą nastroje paniczne, których wystrzegać się musimy, jak ognia.

Mniemamy dlatego, że więcej niż kiedykolwiek zależy teraz od zachowania spokoju i niepoddawania się zbyt łatwo depresji i nieufności. Sądzymy, że przy całej możliwości pewnych wahań, niema jednak powodu do obawiania się gwałtownych fluktuacji kursu ponad granicę kilku procent, i dlatego za najbardziej wskazane uważamy spokojne wy czekiwanie pewnego choćby skryształowania się sytuacji, która przecie długo na siebie chyba czekać nie da.

### TEŻ MONARCHISCI.

Jakie informacje z Polski przynosi poważna nawet prasa zagraniczna, widzimy z następującego przykładu:

Hamburg, Fremdenblatt Nr. z 22.1 1926 r. podaje, iż, jakoby ludność miasteczka Zablotowo pod Śniatyniem wykonała zarządzenia wojewody usunięcia pomnika cesarza Franciszka Józefa z przed Ratusza w ten sposób, że urządziła cesarzowi uroczysty pogrzeb, kładąc kamienny posąg do trumny i chowając go na cmentarzu z udziałem straży ogniowej, Rady Miejskiej i dziatwy szkolnej, ogłoszeniem dnia żałoby i z mowami oficjalnymi.

Kanwa, na której wielu Polaków snuje swe wyobrażenia polityczne, jest bardzo prosta. Rzeczy dzieli się na demokratyczne i niedemokratyczne. Pierwsze są dobre, a drugie złe. Taka reguła jest ogromnie dogodna. Uwalnia ludzi od zastanawiania się nad rzeczywistością i wogóle od trudzenia aparatu mózgowego.

Niestety owa reguła jest czysto werbalnej natury. Parę wyrazów reprezentuje, albo raczej zastępnia w niej nieskończoną różnorodność, która istnieje w świecie rzeczywistym. Przymiotniki demokratyczny i niedemokratyczny mogą charakteryzować tylko niektóre, nieliczne rzeczy z dziedziny życia politycznego, i tylko w tych razach probierz ów może być logicznie usprawiedliwiony, jeżeli dowiedziono naprzód, że każde urządzenie demokratyczne jest dla narodu pożyteczne, a niedemokratyczne szkodliwe. We wszystkich innych razach, a tych ogromna większość, nakleja się na pojęcia zupełnie dowolnie etykietyki demokratyczny i niedemokratyczny.

Tak np. parę lat temu przyczepiono etykietykę pierwszą do systemu jednoizbowego parlamentu, a drugą do dwuizbowego. W każdym z tych systemów tkwią różne zalety i wady, ale oczywiście mają one tyleż do czynienia z demokracją, co np. system oświetlenia ulic. Zasadą demokracji jest, aby źródłem prawa była wola narodu, ale w jaki sposób ma się on objawiać, t. j. już sprawą zupełnie innego porządku.

Jasną jest rzeczą, że panowanie owego najniwocnego schematu musi wyrządzać niemało szkody. Stąd pochodzą różne błędy w naszej architekturze państwowej, a zwłaszcza w ustawie wyborczej.

Tak np. utarło się przekonanie, że tylko wybory bezpośrednie, czyli jednostopniowe są demokratyczne, natomiast wybory dwustopniowe są niedemokratyczne. Tu znowu mamy bezmyślne naklekanie etykietyki. Oczywiście sam sposób wybierania niema nic do czynienia z demokracją. Chodzi jedynie o to, aby wybrani posłowie reprezentowali istotnie wolę obywateli, lub, wyrażając się praktyczniej, aby posiadali ich zaufanie.

A zresztą czy nasze wybory są istotnie bezpośrednie? Już dawno, z pół wieku temu, H. Taine wykazał fałsz, tkwiący w tego rodzaju systemie wyborczym. Zbiera się w stolicy jakiś samowolny komitet wyborczy i układa listę kandydatów według swego widzi miśnię, a obywatelowi pozostaje tylko na taką listę głosować, albo wyrzec się swego prawa wyborczego. Oczywiście są to wybory pośrednie, ogromnie pośrednie, nie co do nazwy, lecz co do istoty.

U nas ten absurd bezpośredniości został doprowadzony do zenitu. Jeżeli nawet obywatel, który ma wyrazić swą najwyższą wolę umie czytać i czytuje gazety, to i wówczas zwykle niema on zielonego pojęcia, czym się różni partja ABC od partji PQR, albo od XYZ. Jest on jak w lesie wśród różnych nazw i programów, gdyż nazwy nie mówią, a programy są zredagowane w sposób niesłychanie nieudolny i mętny. Wreszcie wybrał. Mniejsza o to, czym się kierował w tym wyborze, ale wybrał. Teraz przegląda listę kandydatów wybranego stronnictwa.

Prawie sami nieznani ludzie. Żaden z nich nie dał się poznać współobywatelom z rozumem, z charakteru, z energii. Wśród nich przy padkiem znalazł się jeden znany wyborcy, ale znany z najgorszej strony. Człowiekowi temu nie powierzylby on nigdy administracji swego mienia, ale musi powierzyć losy ojczyzny, jeżeli pragnie skorzystać z prawa głosu. Prawo wyborcy do wyrażenia swej woli zeszło prawie do zera.

Ale obywatel, orientujący się mniej więcej w stosunkach politycznych, to rara avis w naszym kraju. Ogół albo nie umie czytać, albo wcale nie posługuje się tą umiejętnością. Dla niego prawo wyborcze oraz programy różnych partji to szereg nieprzeniknionych tajemnic. Pomyślmy na ten przykład o kobiecie wiejskiej, której myśl nie wybiega nigdy po za granice swej zagrody, która ma takie wyobrażenie o posłach, sejmie, konstytucji, rządzie, jak nie przymierzając koza o logarytmach. Czy głos takiej kobiety, oddany na jedną z licznych partji, może być uważany za świadomy wyraz jej opinii politycznej. A nie trzeba zapominać, że taki właśnie jest ogół wyborców płci nadobnej i znaczna część, prawdopodobnie większość, mężczyzn. Ustawa wyborcza, która w taki sposób ujawnia wolę narodu, jest grubą mistyfikacją, a jej demokracją należy do najposledniejszych gatunków. Gorzkie owoce tej demokratycznej ustawy spożywa naród w ciężkiej niedoli.

Ustawa wyborcza powinna czynić zadość dwóm postulatom zasadniczym: sprawiedliwości i celowości. W naszych kołach demokratycznych kładzie się głównie, można powiedzieć, wyłączny nacisk na sprawiedliwość, a do tego pojmuje się ten postulat w sposób dziwnie powierzchowny, niemal dziecinny. Rozumuje się tak, jakgdyby sama czynność głosowania, a więc wystawianie w ogonku i oddawanie głosu, była jakimś ważnym przywilejem, czy prawem, które wszyscy powinni posiadać. Krzywda dzieje się temu, kto tych rozkoszy jest pozbawiony.

Pogląd taki niema żadnego związku z demokracją. Jest to po prostu niedorzeczność. Aby sprawiedliwości stało się zadość, to trzeba, aby wszystkie grupy społeczne, posiadające odrębne interesy, miały w sejmie przedstawicielstwa, odpowiednie do ich liczebności. Byłoby grzechem przeciwko postulatowi sprawiedliwości, gdyby pozbawiono głosu, a więc i przedstawicielstwa w sejmie, np. klasę robotniczą. Lecz dajmy na to, że nie głosują kobiety. Czy i to byłoby pogwałceniem postulatów sprawiedliwości? Nie podobnego. Kobiety nie stanowią klasy społecznej i nie mają jakichś odrębnych interesów. Kobieta wogóle należy do tej samej klasy społecznej, co jej mąż lub ojciec i głosuje tak, jak on. Gdyby kobiety wcale nie głosowały, to liczby przedstawicieli różnych klas społecznych nie uległyby zmianie.

Postulat celowości wymaga, aby do sejmu weszli najlepsi ludzie w narodzie, aby sejm posiadał należyte siły moralne i umysłowe do spełnienia swego niezmiernie trudnego i odpowiedzialnego zadania. Na ten postulat najmniej zwraca się uwagi przy układaniu prawa wyborczego; dlatego też poziom umysłowy i moralny, a nawet kulturalny, większej części posłów jest tak ogromnie niski.

Ogólnie na świecie panuje przeświadczenie, że parlamenty nie odpowiadają swemu zadaniu, mówi się dużo o kryzysie parlamentarizmu. Uderza właśnie rozproszkowanie partji politycznych, skutkiem czego rząd nie może znaleźć w parlamencie niezbędnej oparcia. Często zmiany ministrów i słabość władzy wykonawczej są dalszemi następstwami złego doboru posłów. Przeciwno temu właśnie reaguje najżywiej opinia publiczna, a niekiedy także sfery rządzące. Wiele się mówi i pisze o takich konstrukcjach systemu wyborczego, któreby uniemożliwiły tworzenie małych stronnictw politycznych. Naturalnie stanie się to drogą pokrzywdzenia stronnictw nielicznych na rzecz wielkich, czyli przeinaczenia woli narodu.

Zgóry można powiedzieć, że usiłowania te nie doprowadzą do poprawy. Projektodawcy chcą leczyć symptomat, a nie chorobę. Dajmy na to, że zapomocą odpowiedniej ustawy wyborczej osiągnie się istotnie to, że w sejmie będzie miało bezwzględna przewagę jedno wielkie stronnictwo, i na nim będzie opierał się rząd. Taki stan rzeczy wcale nie daje dostatecznej gwarancji dobrych rządów, bo owe dominujące stronnictwo może składać się z ludzi bardzo nieodpowiednich zarówno pod względem umysłowym, jak i moralnym, a przeto sejm pomimo jednomyślności będzie jak najgorzej spełniał swe zadanie.

Droga do poprawy idzie w zupełnie innym kierunku. Trzeba tak skonstruować ustawę wyborczą, aby do sejmu weszli ludzie najlepsi, ludzie, posiadający odpowiednią wiedzę i charakter. Gdy skład sejmu będzie dobry, to zupełnie drugorzędna jest rzeczą, na jakie stronnictwa podzielią się posłowie. Sejm taki zawsze znajdzie drogę właściwą i dla kraju korzystną, powierzy rząd ludziom, dorastającym do zadania i zapewni rządowi takiemu potrzebną trwałość. Dobry skład sejmu powinien być główną troską tych, którzy układają ustawę wyborczą. Gdy cel ten zostanie osiągnięty, to można być spokojnym o losy kraju.

Celu tego nie osiągniemy na drodze, po której kroczy nasza myśl polityczna w przekonaniu, że buduje najczystsza demokracja. Dzisiaj wyborca głosuje na program, na sztan dar ideowy, nie wiedząc, jacy ludzie się pod nim ukrywają. Tymczasem program, albo raczej przekonania polityczne i społeczne, to jest coś bardzo podrzędnego w fizjonomii duchowej człowieka. Jest to jakby sztyl nad sklepem. Sztyl może być wspaniały, a w sklepie są pustki lub tandeta. Wypadki takie są bez porównania częstsze w polityce niż w handlu.

Trzeba tak skonstruować system wyborczy, aby wyborca głosował nie na program, lecz na człowieka, którego rozum i charakter wzbudzają w nim zaufanie. Wówczas do sejmu wejdą ludzie zupełnie innego pokroju. Nie demagogi i krzykacze, lecz poważni działacze społeczni, którym naprawdę chodzi daleko więcej o dobro kraju niż o mandat. Wówczas nie będzie mowy o kryzysie parlamentarizmu.

Zygmunt Straszewicz.

## Zmierzch państw wielkoprzemysłowych Europy

Na marginesie głośnych artykułów Romana Dmowskiego

Czytając znakomite artykuły Romana Dmowskiego o „Zmierzchu Europy”, tak świeżo, jasno i żywo oświetlające to jedno z najwazniejszych zagadnień życiowych doby obecnej dla wszystkich wielkoprzemysłowych krajów naszej części świata, byłem wdzięczny redakcji „Prawdy”, że przedrukowując te artykuły i zalecając jak największe ich rozpowszechnienie, zwróciła uwagę czytelników na doniosłe znaczenie sprawy poruszonej przez autora, i poważnie, bezstronnie, głęboko jej ujęcie. I nigdy nie przypuszczałem, żeby ktoś, na podstawie kilku, może zbyt jaskrawych, frazesów o przyszłych zwycięstwach przemysłu chińskiego na rynkach europejskich i o „upadku, z którego nasza część świata już się nie podźwignie”, mógł mi zrobić zarzut, że jest zasugerowany treścią obra za Wilhelma II i fantastycznej powieści Barszczyńskiego i sieje zniechęcenie zamiast „dać plan i wskazówki, do czego należy natychmiast przystąpić, do czego zacząć, do jakich prac i czynów dłonie przyłożyć”.

Ależ Dmowski, zdaje mi się, dał właśnie te wskazówki, od czego, według jego rozumienia, należy zacząć, jakie błędy i wady usunąć i jakimi drogami do pożądanego celu dążyć. Z temi wskazówkami można się nie

zgadzać, można z niemi polemizować, ale nie można ich lekceważyć z powodu, że są to „proste prawdy”, bo wielu z tych prostych prawd różne stronnictwa polityczne, tak u nas, jak i na zachodzie Europy, nie uznają i o słusność lub niesłusność tych „prawd” przedstawiciele różnych warstw społecznych zawzięcie ze sobą walczą. Dobrze więc Dmowski zrobił, że wskazując najwazniejsze, według niego, drogi wyjścia z trudnego położenia obecnego Polski, postarał się poglądy swo je silnie umotywić i przytoczył argumenty dotąd u nas zupełnie zapoznowane. U nas! Bo przetrzni niemiecy i francuzi o grożącym im niebezpieczeństwie utraty dawnych i trudności zdobycia nowych rynków zbytu dla swych wyrobów przemysłowych oddawna już myśleć, mówić i pisać zaczęli i zastanawiali się poważnie nad skutkami tej przewidywanej klęski i środkami jej złagodzenia.

Ograniczę się tutaj tylko do krótkiego streszczenia najwybitniejszych rozpraw w tej dziedzinie, które największe wywołały wrażenie.

W roku 1893 znakomity uczyony, głośny „socialista katedralny”, prof. Adolf Wagner w 3-em wydaniu swojej „Grundlegung der politischen Oekonomie”, w dziale nauki o lud

ności, na podstawie licznych danych statystycznych i głębokich, wszechstronnych, rozumowań doszedł do przekonania, że najbardziej kulturalne, najwięcej uprzemysłowione i najbogatsze kraje europejskie najbardziej są zagrożone przeludnieniem, jeżeli narazie nie absolutnie, to względnie, które może je doprowadzić do konieczności groźnego zmniejszenia zysków, obniżenia zarobków i przedłużenia czasu robocz. lub nadmiernego wzmoczenia wysiłku przy pracy robotników fizycznych wskutek wzrastania konkurencji na rynku międzynarodowym i rozwoju przemysłu w krajach dawniej przeważnie rolniczych. Te ostatnie kraje, rozwijając u siebie przemysł, będą wywozić coraz mniej środków żywnościowych i surowców, bo spożycie ich na miejscu będzie wzrastało, wskutek czego kraje przemysłowe będą musiały oddawać za nie coraz większą stosunkowo ilość swoich wyrobów przemysłowych, a więc, o ile nie zdołają zmniejszyć ich kosztów produkcji, będą ubożały. Ale ponieważ i zmniejszenie kosztów produkcji ma pewne granice i pojemność obcych rynków zbytu może się z czasem coraz bardziej zmniejszać, trzeba szukać innych jeszcze środków zapobiegania grożącemu przeludnieniu. Takimi środkami są przede wszystkim: podniesienie produkcji rolnej, zwierzęcej i emigracja. Ale przy podnoszeniu produkcji rolnej trzeba się liczyć z prawem malejącego dochodu z ziemi w stosunku do zwiększanych nakładów na uprawę, prawem, które J. St. Mill nazwał „najwazniejszą prawdą w nauce ekonomii”. Wprawdzie

różni fantastyczni marzyciele drwią sobie z tego prawa, powołując się na bezgraniczne postępy techniki, lecz prof. Wagner odpowiada na to, że dopóki chemia zagadnienia bezpośrednio wytwarzania środków żywności z pierwiastków materji nieorganicznej bez przetworczego współdziałania roli nie rozwiąże, dotąd z prawem wzmiankowanym musimy się liczyć.

Ale czy nawet w razie rozwiązania tego zagadnienia, kosztta owej chemicznej produkcji nie okazały się zbyt wielkimi, nie można przewidzieć; a ta strona kwestji właśnie o wszystkim decyduje.

Co do emigracji, to może ona przynieść pewną ulgę, której lekceważyć nie należy, ale całkowicie rozwiązać zagadnienia nie zdoła, zwłaszcza przez czas dłuższy. A przeto tereny otwarte dla emigracji coraz bardziej się zwięzają dla państw, nie posiadających własnych rozległych kolonii.

Wobec wszystkich wyliczonych wyżej okoliczności prof. Wagner dochodzi do wniosku, że gęsto zaludnione kraje przemysłowe, ażeby uniknąć przeludnienia i związanych z niem cierpień, braków i niedogodności życiowych, oraz upadku kultury, muszą, nie ustając w wylejzonej pracy myślowej, naukowej organizacyjnej i oświatowej nad wynajdywaniem i stosowaniem sposobów ciągłego powiększania produkcji rolnej i zwierzęcej i udoskonalania wytwórczości przemysłowej w kierunku zmniejszenia kosztów własnych, szereg zarazem wśród wszystkich warstw społeczeństwa świadomość konieczności zapo-

# Prasa polska o zagadnieniach chwili

## SAMORZĄDY

Niewątpliwie w związku z niedalekimi już debatami w sejmie nad ustawami samorządowymi pojawiły się w prasie stołecznej dwa bardzo znamienne artykuły.

W „Nowym Kurjerze Polskim” p. Ignacy Rosner znany szeroko publicysta, w artykule p. t. „Kosztowne okopy” bardzo krytycznie wypowiada się o działalności samorządów w Polsce i wysuwa myśl ograniczenia swobód i kompetencji samorządowych. Odpowiada mu w „Robotniku” p. Tadeusz Hołówek, stając w obronie swobód samorządowych.

P. Rosner przyznaje, że życie samorządowe w Polsce miało rację bytu w roli okopów, za które chowało się życie narodowe przed naciskiem obcych rządów, i że dziś należy podjąć akcję przeciwko fetyszyzmowi i fanatyzmowi samorządowemu.

Samorzady są wprawdzie — pisze dalej p. Rosner — szkołą obywateli, przygotowująca ich do życia publicznego, ale koszta tej tej edukacji są bardzo wielkie, gdyż samorzady zużywają na swe potrzeby dużą część dochodów obywateli, skutkiem czego maleją dochody państwa i stają się nieproporcjonalnie niktę w stosunku do zasobów kraju.

W konkluzji autor radzi przystąpić do rewizji u nas pojęć o zbawczej roli samorządu w państwie, a w każdym razie o granicach, w jakich dodatnie jego następstwa przeważają nad ujemnymi.

Wniosek ten uzasadnia jeszcze autor wypadkami korupcji i nieposzanowania dobra i mienia publicznego bardzo często spotykany w samorządach, oraz tem, że administracja samorządowa jest naogół droższa i gorsza od państwowej.

P. Hołówek w „Robotniku” dość sumarycznie zbija zarzuty przeciwnika i głównie ogranicza się do określenia stanowiska swego stronnictwa wobec idei samorządu. Wytykane braki i niedomagania w życiu samorządowym składa na karb sejmu i rządu i pisze:

„Nie ulega wątpliwości, że życie samorządowe w Polsce znajduje się naogół w stanie depresji. Brak mu należytego rozmachu i skoordynowania swych wysiłków, pracy według szeroko zakreślonego planu.

Jest w tem lwią część winy czynników rządowych i sejmu. Bo oto sejm od kilku lat szykuje się do uchwalenia wzorowych i jednolitych dla całej Rzeczypospolitej ustaw samorządowych. Przy braku określonej większości w obecnym sejmie ustawy te nie mo-

gą ruszyć z miejsca w Komisji Administracyjnej, gdzie są przedmiotem zażartych sporów między partjami.

W oczekiwaniu na doskonałą ustawę, zataimowano życie samorządowe w Polsce. Zlikwidowano bowiem faktycznie samorząd w Małopolsce, gdzie Rady, wybrane 15 lat temu na zasadach kurjalnych, wymarły lub zlikwidowały się i gminami rządzą komisarze rządowi.

Karykaturą samorządu, terenem samowoli starosty i wojewodów jest niby samorząd na kresach, gdzie zaczynając od wójtów i rad gminnych, poprzez sejmiki do rad miejskich i burmistrzów wszyscy są z mianowania.

Wyjątek stanowi b. dzielnica pruska, gdzie przywiązanie do samorządowego życia jest tak głębokie, że opinia publiczna zażądała nowych wyborów po wygaśnięciu kadencji starych Rad Miejskich.

Mówią, że administracja samorządowa jest naogół droższa i gorsza od państwowej. Być może w Anglii, gdzie samorząd ma dużo pierwiastków archaicznymi i przestarzałymi, ale w Polsce znowu jest wręcz odwrotnie. Weźmy chociażby dziedzinę szkolnictwa; to co w tej dziedzinie zrobiły samorzady miejskie i powiatowe, naprawdę jest imponujące. Śmiało można powiedzieć, że gdyby ta dziedzina, chociażby budownictwa szkół, spoczywała w ręku organów państwowych, nie mielibyśmy do dziś 1/2 części tej liczby nowych gmachów szkolnych, jaką mamy obecnie — a co do tego, czy kosztowałyby wówczas taniej, to lepiej nie mówmy o tem, gdy już przystawiając się do „rozrzutności”, jaką uprawiają organa rządowe, gdy nabywają lub budują dla państwa gmachy.

Również administracja samorządowa jest tańsza i sprawniejsza od państwowej — przyzna to każdy mieszkaniec większych miast.

Należy dążyć do coraz większej decentralizacji przez oddawanie coraz to większej ilości dziedzin życia publicznego w ręce samorządów, czyniąc z władz centralnych organa kontrolujące i kierownicze. Rozwój i rozkwit życia samorządowego da rozkwit demokracji. I dlatego wszelki zamach na samorząd traktujemy, jako zamach na kardynalne i podstawowe prawa demokracji.

Sądymy, że jedna i druga strona zajęły stanowiska zbyt krańcowe.

Samorząd stanowi postęp w administracji państwa i kształtowaniu się stosunków spo-

## Hierarchja gospodarcza

Bardzo ważną sprawę poruszył „Kurjer Polski”. Mianowicie w naczelnym artykule zastanawia się nad sprawą ustalenia ważności poszczególnych gałęzi gospodarki społecznej dla ogólnego, państwowego i narodowego interesu gospodarczego i dochodzi do następujących wniosków:

„Wydaje się nam, że w programie popierania przez państwo poszczególnych działów gospodarki narodowej należałoby ustalić następującą gradację: rolnictwo, komunikacje, przemysł wraz z górnictwem, banki, handel, chociaż wszystkie działy gospodarcze są tak ze sobą ściśle związane, że rozwój jednego podnosi automatycznie pozostałe.

Jeżeli podniesie się rolnictwo, zwiększy się tem samem najobszerniejszy jaki jest w kraju rynek zbytu dla wyrobów przemysłowych. Przemysłowi łatwiej będzie ozdrowieć (przy racjonalnej polityce celnej, walutowej i socjalnej), gdyż zwiększy swój naturalny rynek zbytu. Rozwój rolnictwa zależy znowu w znacznej mierze od rozwoju przemysłu, od dobroci i tanioci soli potasowych, superfosfatów, maszyn rolniczych, zależy też od rozwoju komunikacji.

Trzeba znaleźć linję pogodzenia interesów rolnictwa i przemysłu. Że to możliwe nawet w dziedzinie polityki celnej przykładem Stany Zjednoczone, w których przy wysokich cłach wyrobów przemysłowych rolnictwo rozwija się wspaniale i nawiasem mówiąc — przy najwyższych cenach wyrobów przemysłowych i najwyższym koszcie utrzymania — dobrobyt szeroki mas jest wyższy niż gdziekolwiek na świecie.

Nie wchodzimy tu w szczegóły, pragniemy jedynie poruszyć znaczenie samego zagadnienia i kwestię hierarchji gospodarczej poszczególnych działów w porządku ich doniosłości dla bogactwa narodowego.

cznych — ale samorząd trzeba wychować. Nasi praktykujący samorządowcy popełniają wiele błędów z powodu braku należytego przygotowania do pracy samorządowej, a najwiękzym błędem ich jest to, że do tego braku doświadczenia przyznać się nie chcą. Nie ścierając roli samorządów, państwo powinno długo jeszcze zachować sobie prawa szczególnej kontroli nad ich działalnością — a samorzady kontroli tej nie powinny uważać za zamach na swoje prawa.

## Bolączki wsi

Czytamy w „Piśmie” naczelnym organie p. Witosa:

„Bolączka podatkowa, asekuracyjnego przymusu, opłat targowych i wiele wiele innych, ustąpić muszą przed bólami wsi, a wśród tych bólów jest jeden najstraszniejszy, który zubożył wieś doszczętnie i jest główną przyczyną szalonego, wciąż wzrastającego bezrobocia i całego kryzysu gospodarczego w Polsce.

Ból ten, to owa niewspółmierność między cenami produktów rolnych a wytworów przemysłowych. Fabryki stają, codzień przybywają setki bezrobotnych, mamy w Polsce około 370 tysięcy bezrobotnych, zaś dla nich wynoszą 12 milionów złotych miesięcznie — fabrykanci tłómaczą się tem, że mają nadmiar towarów.

W Polsce hiperprodukcja towarów!!! W tej Polsce, gdzie ludność chodzi naga i bosa, i gdyby zapewnić każdemu obywatelowi na wsi jedną koszulę i jedną parę butów, w każdy powiat trzeba by wysłać po kilkadziesiąt wagonów z odzieżą i z ubiwniem, nie licząc innych towarów niezbędnie dla rolnika potrzebnych.

Nie mamy bynajmniej nadmiaru towarów, tylko mamy nadmiar do kradzieży doprowadzonych obywateli na wsi.

Ale wieś ma jeszcze jedną bolączkę — nie lubi samochodów. W tym samym artykule czytamy na ten temat:

„Bardzo często żali się ludność na automobile, że pędzą jak szalone, konie pioszą się i bardzo łatwo o nieszczęście. Są tacy, co domagają się zakazu kursowania samochodów po gościńcach, zwłaszcza w dzień jarmarczny, inni żądają, by tylko w oznaczonych przez władzę godzinach mogły automobile przejeżdżać przez daną wieś”.

Na szczęście autor artykułu (poseł Brodecki) sam uważa takie żądania za niewykonalne. Niemniej jednak samochody i jadący w nich dość często w sposób „namacalny” odczuwają sympatję wsi. I dlatego dobrze byłoby, aby właśnie w tem piśmie stano się walczyć z niechęcią do samochodów wśród ludności wiejskiej i wyjaśnić, że zamiast zwalczania ruchu samochodowego należy domagać się budowy i naprawy dróg. Bolączka wówczas zniknie a pożytek zostanie podwójny — samochody i dobre drogi.

biegania nadmiernemu przyrostowi naturalnemu ludności, i kończy zdaniem: „Robert Malthus behält somit in allem Wesentlichen recht”.

Zgodnie z tem zapatrywaniem uważał prof. Wagner za wielki plus Francji, że względu na zachowanie i wzrost dobrobytu wszystkich warstw narodu, to, że ma ona niską cyfrę urodzeń (ale, niestety, znowu zbyt niską, zdaniem autora artykułu), za minus zaś Niemiec, i w większym jeszcze stopniu niebogatych Włoch, ich nadmiernie szybki przyrost naturalny ludności.

W najlepszym położeniu ze wszystkich państw europejskich, według prof. W., znajdowałyby się Rosja, gdyby umiała wyzyskać swoje wielkie bogactwa naturalne i wielkie przestrzenie ziemi urodzajnej, leżące w najrozmaitszych strefach klimatycznych. Tu nie nadmiar ludności, ale jej wady i złe stosunki prawne były przyczyną ubóstwa mas.

Ze Wagner, ostrzegając swoich współziomków o niebezpieczeństwie, grożącym krajom wysoko uprzemysłowionym z powodu szybkiego rozwoju przemysłu w wielu krajach rolniczych, miał słuszną, dowiedzie nam garść cyfr, przytoczonych w artykule francuskiego publicysty, Detournela, pomieszczonym w miesięczniku „Revue des deux mondes” w roku 1896, p. t. „Le peril prochain”.

Ustanowione w celach fiskalnych w Indiach Wschodnich 5 proc. cło od wywozonych do nich towarów wywołało wkrótce silny rozwój przemysłu miejscowego. Tak np. liczba fabryk bawełnianych, która w roku 1875 nie przewyższała 20, wzrosła w roku 1891 do 134, i Indie, które dotąd zakupywały 30 do 40 proc. wszystkich wyrobów bawełnianych Anglii, nietylko zaczęły zaspakajać same najważniejszą część zapotrzebowania tych towarów na swoich rynkach, ale wystąpiły wkrótce jako konkurent swojej metropolii na sąsiednich rynkach Chin i Japonii i odniosły ważne zwycięstwo. Dowodzą tego następujące cyfry wwozu wyrobów bawełnianych do wzmiankowanych państw:

	wwieziono w roku 1881:
Z Anglii	za 47,500,000 f. szt.
Z Indj Wschodnich	za 28,500,000 f. szt.

	wwieziono w roku 1891:
Z Anglii	za 28,000,000 f. szt.
Z Indj Wschodnich	za 165,500,000 f. szt.

Widzimy więc, że w ciągu lat 10 wywóz z Anglii do Chin i Japonii zmniejszył się prawie do połowy, a wywóz z Indj wzrósł sześciokrotnie. A przyczyną był tańszy robotnik i zaoszczędzenie kosztów przewozu.

Równie szybko rozwijał się przemysł japoński najrozmaitszego rodzaju i równie zwycięsko konkurował z angielskim. Tak np. do angielskiego wolnego portu Singapore na wyspie tejże nazwy wwozila:

	Anglija:
Zapałek w roku 1891	za 121,000 dol.
Zapałek w roku 1895	za 2,000 dol.
Parasolek w roku 1891	za 115,585 dol.
Parasolek w roku 1894	za 2,155 dol.

	Japonja:
Zapałek w roku 1891	za 31,000 dol.
Zapałek w roku 1895	za 451,000 dol.
Parasolek w roku 1891	za 1,665 dol.
Parasolek w roku 1894	za 268,666 dol.

Czy wobec tych cyfr Dmowski nie miał prawa wyrazić obawy, że Europa może wkrótce zacząć chodzić w chińskich koszulach, które mogą być o połowę tańsze od miejscowych?

Prawda, że wiele z tych fabryk zakładali kapitaliści europejscy i sprowadzali z Europy inżynierów i majstrów, ale robotnicy w Europie tracili zajęcie i zarobek, a wskutek tego rolnicy, rzemieślnicy, przemysłowcy europejscy tracili część swojej klienteli.

Te złe skutki uprzemysłowienia krajów rolniczych, zwłaszcza zamorskich, dały się odczuć, jak widzimy, europejskim narodom wielkoprzemysłowym już w końcu zeszłego stulecia, a z początkiem bieżącego stawały się coraz groźniejszymi. Zobrazował je więc znowu dokładnie licznymi danymi statystycznymi w roku 1910 ekonomista niemiecki Gerhard Hildebrand w obszernej [244 str.], poważnej i bardzo pouczającej pracy, zatytuło-

wanej: „Die Erschütterung der Industrieberrschaft und des Industriesozialismus”, wydanej przez znaną firmę Gustaw Fischer w Jenie. Autor jest sympatykiem socjalizmu i drobnej, chłopskiej własności rolnej. I oto do jakich doszedł ostatecznych wniosków na podstawie licznych, mozołnie zebranych i zestawionych danych statystycznych, dotyczących produkcji przemysłowej i rolniczej oraz handlu międzynarodowego najwęższych krajów starego i nowego świata.

„Światowogospodarce panowanie przemysłu, a w szczególności starych państw przemysłowych, chyli się ku końcowi. Rozwój przemysłowy śrubuje wszędzie ceny produktów rolnych w górę, zbijając jednocześnie przez współzawodnictwo własne swoje ceny. Nadchodzi ostry przewrót sytuacji na rynku wszechświatowym, który trudno sobie wyobrazić bez katastrofalnego wstrząśnienia, bez zupełnego załamania się gwałtownej natury starych państw przemysłowych... Po jednej stronie osamodzielnienie się większości, a zwłaszcza najwęższych państw rolniczych, po drugiej odpiłowanie wielkiej części przemysłowej nadbudowy w starych państwach przemysłowych. Tu zjawia się piekące pytanie: Jak zniesie, jak przetrwa proletarijat przemysłowy to przemysłowo - państwowe zubożenie, jak się z niem załatwi, jak się do niego przystosuje? Czy może proletarijat przemysłowy swoją skalę życiową nadal utrzymać, albo jeszcze w pożądany, kulturalnie potrzebny sposób podnieść w chwili, kiedy jednocześnie ogólny dobrobyt państw przemysłowych będzie się cofał? Odpowiedzią na tak dokładnie postawione pytanie może być tylko proste, jasne, nieublagane — Nie!”

Czy to okrutne, bezwzględne, czarnym pesymizmem tchnące słowa o nieuchronnym, katastrofalnym i zupełnym załamaniu się państw przemysłowych Dmowski pisał? Nie, to pisał niemiecki uczyony, badacz, i nie obecnie, kiedy stosunki gospodarcze państw przemysłowych europejskich są o wiele, wiele gorsze, ale już przed 16 latami, kiedy państwa te były jeszcze bogate i potężne. Za najbar-

dziej wskazywał środek ratunku dla Niemiec uważał Hildebrand silnie aktywną politykę agrarną, ochronę agrarną nakazującą i ruinującej rolnictwo niemieckie niskimi cenami konkurencji zagranicznej, kolonizacją wewnętrzną, szerzenie umiłowania życia wiejskiego i pracy na roli, oraz posiadanie kolonji dla zabezpieczenia sobie dostawy produktów flory i fauny podzwrotnikowej. Wątpił jednakże, żeby te środki zdołały utrzymać dobrobyt Niemiec na osiągniętym przez nie, dzięki wielkiemu rozwojowi przemysłu, poziomie.

Dziś już posępne przepowiednie prof. Wagnera, Detournela, Hildebranda w znacznym stopniu się zściły. Wielka wojna to przyspieszyła, a zarodem utrudniła stosowanie wskazanych środków zaradczych, zniszczywszy dawne zasoby finansowe Europy i pograżywszy ją w odmet długów, których spleć na dziesiątki lat nawet najbogatsze państwa muszą rozkładać. Tymczasem niezasilane należycie przez długi szereg lat ziemie uprawne domagają się wielkich nakładów. A niemniej wymagają ich warsztaty przemysłowe dla usprawnienia ich w celu zniesienia kosztów produkcji, które wzrosły niepomiernie wskutek rewolucyjnego, zbyt pośpiesznego i gwałtownego skrócenia czasu pracy i wprowadzenia różnych kosztownych, nietylko rzeczowych potrzebnych, ale i niekoniecznych świadczeń socjalnych, jak np. u nas urlopów odpoczynkowych, powszechnych, obowiązkowych, dłuższych, niż praktykowane gdziekolwiek indziej i lepiej, niż dni pracy, bo i za święta płatnych. Kto z nas miał co rok przez całe życie takie urlopy? A soboty angielskie?

W takich warunkach szerzenie optymizmu nie jest chyba wskazane.

Czy nie lepiej porzucić niewczesny optymizm i obrać sobie za przewodniczkę „matkę troskę”, która by nikogo nie łudziła i nie zdradzała, ale wszystkich uczciwych obywateli kraju pobudzała do myślenia o tem, jak wybrnąć z ciężkiej doli obecnej?

W Wścieklica.

## DROGA DO ODRODZENIA

Stan gospodarczy współczesnej Polski jest bezwarunkowo krytyczny: posiadamy trzysta kilkadziesiąt tysięcy bezrobotnych; cały nasz przemysł przeżywa dnie wielce krytyczne. Po za kryzysem gospodarczym jaki przeżywa Polska w chwili obecnej możemy skonstatować ciężki jej stan ekonomiczny i w przededniu kryzysu.

W Polsce nie mamy żadnej warstwy społecznej, żadnej klasy, która miałaby się dobrze pod względem gospodarczym.

Klasa robotnicza w Polsce uzyskała olbrzymie zdobycze socjalne. P. P. S., wyraziłkła ideologii warstwy robotniczej zrealizowała właściwie cały swój program minimalny, tak pod względem politycznym, jak i społecznym. Polska jest niepodległą demokratyczną Rzeczpospolitą, posiada powszechne, równe, proporcjonalne prawo wyborcze, robotnik polski ma najmniejszą ilość dni roboczych w ciągu tygodnia i posiada ubezpieczenia socjalne. Jednak los tego robotnika dawno nie był tak ciężki, jak obecnie. Jeżeli byśmy dodali do liczby bezrobotnych liczbę emigrantów robotniczych, pracujących obecnie we Francji, to zobaczylibyśmy, że liczba tych, którzy znajdują pracę w górnictwie i przemyśle polskim jest mniejsza od liczby tych, którzy nie mogą znaleźć pracy w naszym kraju.

Warstwa przemysłowców w Polsce nie wzrasta liczebnie, lecz przerzedza się przez bankructwa.

W okresie wojny i w pierwszych latach powojennych mówiono dużo o dobrobycie chłopca. Chłop posiadał znaczne oszczędności i gromadził olbrzymie ilości marek. Chłop stał się nabywcą szeregu przedmiotów dawniej przez niego nie używanych, chłop niemal nie opłacał żadnych podatków. Partje chłopskie dominowały i dominują w Sejmie; starają się one uprzywilejować włościanstwo pod względem podatkowym. Tymczasem w ostatnich latach położenie chłopca pogorszyło się w porównaniu ze stanem przedwojennym. Nagromadzone zapasy marek w miarę postępujących emisji utraciły wartość. Parcelacja dobrowolna skrepowana reglamentacją Urzędów Ziemijskich nie dotrzymała kroku naturalnemu przyrostowi warstwy włościańskiej. Dawne źródła zarobków; emigracja sezonowa do Niemiec i emigracja powrotna do Ameryki ustała. Brak znaczniejszych inwestycji, budowy na większą skalę dróg żelaznych oraz budowa kanałów ustała w Polsce. A więc ustały dodatkowe zarobki warstwy włościańskiej.

Wielka własność ziemiska jakkolwiek wyzwołała się z obdłużenia hipotecznego, cierpi dziś z powodu opłacania wysokich procentów swego względnie niewielkiego obdłużenia; cierpi z powodu braku nietylko długoterminowego kredytu, niezbędnego na inwestycje gospodarcze, ale nie posiada nawet krótkoterminowego kilkumiesięcznego kredytu, potrzebnego na zakupy nawozów sztucznych i robót polnych, t. j. tego 9-miesięcznego kredytu, którego wymaga okres od zasiewów do realizacji zbiorów.

Polska posiadała oddawna przeludnienie w handlu na wszystkich stopniach; miała nadmierną ilość zajętych handlem odnośnym, nadmierną ilość sklepikarzy i kupców, stąd wóskowatość w handlu polskim, t. j. przejście od niższych warstw handlowych do wyższych w Polsce było utrudnione. Posiadamy dziś olbrzymie rozpięcie cen, t. j. znaczne różnice między cenami hurtowymi a detalicznymi, między materiałem, a produktem gotowym. Wpływa na to szereg okoliczności; te różnice pochłaniają złe środki komunikacji, zła organizacja handlowa, nadmiar handlujących i drogi kredytu.

Drożyzna kredytu w Polsce zubożyła posiadaczy pieniężnego kapitału. Lecz obecna niewypłacalność przedsiębiorstw handlowych, przemysłowych oraz posiadaczy nieruchomości, szachuje i tę warstwę.

Gdzie jest źródło tego ciężkiego stanu gospodarczego?

Źródło to nie leży w warunkach geograficznych i terytorjalnych Polski, ani w jej przeludnieniu.

Polska posiada przeciętnie 71 mieszkańców na 1 km. kw.

Pod względem gęstości zaludnienia zajmuje 13 miejsce w Europie.

Pod względem obszaru i ludności zajmujemy 6 miejsce w Europie.

Gleba Polski przeważnie należy do urodzajnych; Wschodnia Małopolska, Wołyń, Ziemia Lubelska i Sandomierska słyną ze swej urodzajnej ziemi. Gleby urodzajne Polski składają się z lasów, gruntów gliniastych i czarnoziem. Procent jednak nieużytków rolnych jest znaczny. W ziemiach wschodnich 15 proc., w b. Królestwie 5,2 proc., w Małopolsce 3,8 proc., w Wielkopolsce i na Pomorzu 3,8 proc. Rozmiar tych nieużytków zależy w znacznej mierze od kultury gospo-

darczej kraju, dzięki której nieużytki zostały przeobrażone w grunt urodzajny. Polska, zwłaszcza na Wschodzie ma dużo nieużytków błotnych, które po osuszeniu i meljoracji mogą dać grunta najbardziej urodzajne. Nawet użytki rolne w 60 proc. według opinii Ministerstwa Rolnictwa wymagają meljoracji.

Grunta orne stanowią w Polsce 48,6 proc. jej obszaru. W b. Królestwie Polskiem wynoszą 56,4 proc., w Ziemiach Wschodnich 35,8 proc., w b. Dzielnicy Pruskiej 62,1 proc. Maksimum gruntów ornych posiada Poznańskie — 65,6 proc., minimum Województwo Poleskie 27,2 proc. Wzrost kultury rolnej idzie w parze ze zwiększeniem gruntów ornych.

Przez meljorację i zwiększenie procentu gruntów ornych można obszar wysiewu w Polsce z 14 milj. hektarów podnieść do 20.

Województwa Zachodniej Polski; Pomorze i Poznańskie mają naogół gleby słabe, piaszczyste, ilowate, jednak posiadają znaczną wydajność, niż inne dzielnice. Pochodzi to z lepszej sieci komunikacyjnej, taniego kredytu z którego korzystały przed wojną, lepszych warunków zbytu. Wydajność rolnicza tych prowincji zmniejszyła się po wojnie w stopniu znacznie większym, niż wydajność rolnictwa niemieckiego. Zachodzi obawa, że wysoka kultura gospodarza i dobrobyt b. Dzielnicy Pruskiej będzie pożąta wskutek złej gospodarki i nędzy innych dzielnic, jak tłuste krowy we śnie faraona były pożarte przez chude, które chudymi pozostały. Zadaniem polityki ekonomicznej Polski musi być doprowadzenie wydajności b. Dzielnicy Rosyjskiej do poziomu wydajności b. Dzielnicy Pruskiej.

Dziś różnica tej wydajności przedstawia się, jak następuje (w centnarach z 1 hekt.):

	Wielkopolska	Kongresówka
Pszemica	17,9 q	11,4 q
Żyto	15,3 „	10,7 „
Jęczmień	16 „	10 „
Owies	15 „	9,2 „
Ziemniaki	190 „	140 „

Przy doprowadzeniu kultury rolnej wydajności z hektara obsianej powierzchni Polski do wydajności hektara Poznańskiego i Pomorza, produkcja pszenicy zwiększyłaby się z 13,5 milj. q. do 20 milj. q., żyta z 59,6 do 75 milj. q., jęczmienia z 16,5 milj. do 25 milj., owsa z 35,2 do 50 milj., ziemniaków z 264 milj. do 400 milj. Przy odpowiednim zwiększeniu obszaru gruntów ornych można byłoby powyższe cyfry jeszcze podnieść od 15 do 20 procent. Polska mogłaby stać się jednym ze znaczniejszych eksporterów płodów rolnych.

Dla podniesienia rolnictwa zrobiono u nas bardzo niewiele. W pierwszych latach powojennych Rząd dał kredyty na obsianie i zagospodarowanie odłogów. Odłogi niemal zanikły w b. Królestwie Polskiem, lecz nie zostały zlikwidowane w krainie odłogów, w Województwie Poleskiem i częściowo Nowogródzkim. Pod względem meljoracji robi się u nas b. niewiele. Fundusz państwowy meljoracyjny w preliminarzu budżetu rolnictwa na rok 1926 wynosi 3,5 milj., kredyty za uprzednie lata nie były o wiele większe. W sprawozdaniu kontroli państwowej za rok 1924 spotykamy wykazy szeregu wypadków, gdy ulegający parcelacji majątek był uznany za wymagający meljoracji, lecz zawsze meljoracja nie była dokonana. Bywały rozpisanie konkursy na meljorację, ale nie było zgłoszeń biur meljoracyjnych. Podniesienie rolnictwa przez zwiększenie wydajności z hektara oraz obszaru rolniczego musi być uznane za pierwszorzędną zadanie w Polsce.

Należy przede wszystkim wziąć pożyczkę zewnętrzną pod hipotekę majątków ziemskich, któreby zgłosiły chęć meljoracji i przez współdziałanie holenderskich towarzystw osuszenia i meljoracji przeprowadzić na wielką skalę tę inwestycję w Polsce.

Prace meljoracyjne podjęte na wielką skalę dałyby zatrudnienie znacznej liczbie robotników tak bezpośrednio jak i pośrednio przez zamówienia w fabrykach rur, narzędzi, maszyn.

Dotychczas nasza polityka ekonomiczna bardziej przeciwdziałała, niż współdziałała rozwojowi rolnictwa. Rolnictwo posiadające okresy obrotów długi znacznie bardziej ucierpiało na inflacji, niż inne gałęzie produkcji, a uchwalona reforma agrarna w 1919 i 1920 r. szachowała wielką produkcję rolną. Nowelizacja ustawy agrarnej z 1925 r. nie usunęła jej fatalnych skutków. Dla rozwoju rolnictwa w Polsce niezbędnym jest, aby zwolniono od przymusowej parcelacji majątki, które oddadzą swą hipotekę na zabezpieczenie zagranicznego kredytu meljoracyjnego. Jeżeliby kredyt zagraniczny nie można było uzyskać na możliwych warunkach, należałoby dla celów inwestycyjnych wprowadzić pieniądze pomocnicze, oparte o hipotekę.

Władysław Studnicki.

## SZKICE

### Pomieszenie pojęć. — Parlament angielski

Dolar. Koalicja. Wybory do sejmu. Nadużycia. Pożyczki zagraniczne. Bezrobocie. Propaganda. Budżet. To takie oklepiane, wyjałowione tematy. Przecież o nich wszystkie gazety piszą, omawiając te sprawy z różnym, a najczęściej partyjnym punktem widzenia; przecież każdy z nas o tych kwestjach ma już należyte pojęcie. A więc pocóż poruszać te sprawy ponownie, pocóż je rozwałkowywać?

Kiedyś parokrotnie na tem miejscu zaznaczyłem, iż w społeczeństwie naszym panuje zamęt pojęć, że szczegóły i drobiazgi przestąpiły sobą rzeczy główne i podstawowe, że spierając się o interpretację sześciu tysięcy praw rozmaitych, przez wysokie sejmy polskie uchwalonych, zapomnieliśmy o istnieniu dziesięciorga przykazań boskich. A może rzeczywiście żyjemy w okresie historii Europy, jeśli nie całego wszechświata, gdy bellum omnium contra omnes (walka wszystkich przeciwko wszystkim) zaczęła już zagrażać zdrowiu duszy ludzkiej, tak indywidualnej, jak i zbiorowej?

P. minister skarbu uskarża się przed sejmem i przed całym narodem polskim, iż prasa amerykańska nie chce nic dobrego pisać o polskich sprawach. General Neugebauer i poseł Czetwertyński narzekają, iż wrogi nam czynnik na cały świat roztrząbił sprawozdanie Najwyższej Izby Kontroli o nadużyciach wojskowych. Jednocześnie sejm prosi p. ministra spraw zagranicznych, aby wyegzekwował bezwzględnie od winnych wszystkie szkody, wyrządzone państwu w poselstwach polskich w Moskwie i w Rewlu, w konsulatach polskich we Wroclawiu, Monachium, Lipsku, Nowym Jorku i t. d.

Czy nie jest to wszystko smutnym i zatrważającym objawem zamętu pojęć, ostającego bezładu i bezwładu państwowości, z którego wyjść należy jak najprędzej, który przeciąć należy, jak węzeł gordyjski, uderzeniem miecza karzącego.

Jak można liczyć na powodzenie propagandy polskiej w tych krajach, w których nam na dobrej opinii zależy, jeśli każdy objaw dodatni naszego życia narodowego zmaczać i wykreślić z obiegu potrafi nie jakiś duży, rozwlekły i bezpodstawny artykuł przez przeciwników naszych opracowany, a najwycyńniejsza notatka faktyczna, iż w Polsce ćwierć budżetu ginie w kieszeniach złodziei i bandytów wykwinnych, robiących dostawy, pożyczki, roboty publiczne; że wystarczy być ustosunkowanym i wpływowym, by od wszelkich następstw przyłapania na rozkradaniu dobra publicznego się uwolnić; że osoby i urzędy reprezentujące Polskę w państwach cudzoziemskich, czynią szkody dla skarbu i narodu polskiego i winne są dokonania nadużyć, a o pociągnięciu winnych do odpowiedzialności trzeba przez sejm przypominać odpowiedniemu zwierzchnikowi.

Urzędnik, oficer, minister, poseł do sejmu, sędzia nawet — zapatrząc się na zwyczaj, dookoła panujący, zaczyna przesiąkać wpływami swego otoczenia i albo idzie za przykładem tego otoczenia, albo w najlepszym razie staje się biernym obserwatorem tych ciężkich, katastrofą grozących zjawisk. Nieliczne jednostki, za ideał mające służbę dla narodu, państwa, społeczeństwa, a jednocześnie prócz stosowania sześciu tysięcy praw pragnące i dziesięciu przykazań przestępca — usuwane są od naczelnych stanowisk systematycznie, albo stawiane są w takie warunki, iż wysiłki ich żadnych rezultatów nie dają.

Urzędnik, oficer, minister, poseł do sejmu, sędzia nawet — zaczynają przy naszych warunkach okazywać symptomy ohydnej choroby, nazywającej się „upojeniem władzą”, źródła swe mające w systemie przez Niemców do Kamerunu, przez Belgów do Konga wprowadzonym, gdzie bezkarności osób władzę dzierżących w swym ręku do zbrodni, gwałtów, wyzysku i nadużyć prowadziła.

Trzeba z tą chorobą, jak i ze wszelkimi nadużyciami, walczyć, trzeba ich rozszeregować, trzeba środki dezynfekcyjne i chirurgiczne stosować. Ale w tej walce z nadużyciami, z przekroczeniami uprawnień władz, z rozpanoszeniem się objawów chamskiej i brutalności musimy się wszyscy zjednoczyć, z najmniejszym śladem tych chorobliwych objawów zmaczać się, wspólnymi siłami zabagnione stosunki czyścić.

Żadna propaganda zagraniczna nam nie pomoże, dopóki złodzieje dobra publicznego i fałszerze sumienia społecznego będą dopuszczani do stanowisk najwyższych, czy też najmniejszych, i będą przez społeczeństwo, dzięki rozpanoszonemu zamętowi pojęć, tolerowani.

Sir Sidney Low w „Daily Mail” daje charakterystykę dzisiejszych rządów parlamentarnych w Anglii i przychodzi do smutnego

wniosku, iż nawet w tym kraju, który jest „matką parlamentaryzmu”, system ten narażony jest na ciężkie próby i przejścia. Na próby i na niezbyt mile doświadczenia parlamentaryzmu już trafił w wielu krajach i w wyniku tych prób został czasowo zawieszony w niektórych z państw, a w innych zastąpiony przez rządy jednostkowe. Naprzykład — w Hiszpanji, Włoszech, Grecji, Węgrzech, Turcji, Persji — władza zwierzchnia wykonywana jest przez dyktatorów, którzy na parlamenty swe patrzają, jako na dodatek zgoła zbędny. W Niemczech i we Francji ciała wybrane do rządów i odpowiedzialne przed temi ciałami urzędy wykonawcze bardzo wadliwie funkcjonują i nieraz już w opinii publicznej tych krajów słychać o konieczności radykalnych zmian w tym kierunku.

W Wielkiej Brytanji, mówi dalej sir Sidney Low, również wszystko nie jest w porządku. Wprawdzie jest tam wykluczone, aby nastąpić miał system mussolinizmu lub nawet jakikolwiek inny przewrót rządowy, pomimo to wszędzie się odczuwa, iż parlament angielski nie posiada dawnego autorytetu, sprawności, a nawet przestaje wzbudzać zainteresowanie ogółu. Debaty parlamentarne dzisiaj nie są tak uważnie obserwowane przez naród angielski, jak naprzykład w czasach przedwojennych.

W rzeczywistości izba gmin zaczęła być nudna, a więc i stosunkowo słaba. Cały program jej działalności zaabsorbowany jest przez przeróżne wnioski ministerjalne i przez asystencję, jakiej wymagają dla przeprowadzenia swych planów członkowie danego gabinetu ministrów wraz z całą armią swych wiceministrów, dyrektorów departamentów i t. p. Ministrowie naogół liczą się bardzo z opinią wyborców, którzy o ich istnieniu zdecydowali, lecz na izbę gmin zwracają niewiele uwagi i traktują jej członków ze zbyt małym poważaniem. Parę ostrych, antyministerjalnych artykułów w prasie codziennej wzbudza w gabinecie rządowym więcej zaniepokojenia, niż dwadzieścia gorących krytycznych mów, wygłoszonych z ław opozycji.

Zresztą system obecny niemal wyklucza możliwość wygłaszania mów w Izbie gmin przez członków tej izby bez zezwolenia większości, a więc bez zezwolenia członków rządu. Ławy posłów z większości wraz z przedstawicielami rządu mogą cały czas rozpraw dla siebie zarezerwować, ponieważ przy wszelkich poważniejszych debatach zwykle jeden lub dwóch ministrów przemawia, a ich mowy są przez jednego lub dwóch posłów podtrzymywane, potem dopiero zabiera głos opozycja. Ponieważ panowie ministrowie zabierają często po godzinie czasu dla swych przemówień, więc dla zwykłych członków parlamentu, którzy poza wyznaczonymi dla debat kolegami swymi zechcieliby zabrać głos, rzadko nadarza się okazja do wypowiedzenia i umotywowania swych zdań i opinii, chociażby najpoważniejszych i najbardziej rozumnych. Z tego powodu dla ludzi młodszych, energiczniejszych parlament angielski w układzie obecnym nie daje pola do popisu i do wybitcia się na szersze pole działalności.

Pozatem debat rzadko się słucha. Nawet przy gorących zagadnieniach chwili trudno quorum zebrać, a nawet ministrowie muszą przemawiać do 30—40 członków, rozsiadanych po ławach izby gmin. Dawniej ministrowie, którzy do gabinetu należeli, uważali za swój obowiązek być obecnymi i popierać tezy swego kolegi, przed parlamentem wygłaszane. Dziś każdy z nich zajęty jest tylko swymi sprawami, dotyczącymi tylko jednego resortu, i często się zdarza, iż taki minister wcale nie jest poinformowany, co się w resortach jego kolegów z ławy rządowej dzieje.

Te zwyczaje trzeba zwalczać, twierdzi sir Low, i jak najprędzej wprowadzić znowu zasadę zbiorowej odpowiedzialności całego rządu, a nie poszczególnych ministrów. Być może, że wpłynie to na przywrócenie rzeczywistej kontroli izby gmin nad wykonywaniem czynności administracyjnych przez poszczególne ministerstwa, a najbardziej nad ministerstwem skarbu. Technika debat i procedury parlamentarnej musi być zmieniona w tym sensie, by uprzystępnić wszystkim ugrupowaniom i każdemu z członków parlamentu możliwość omówienia, krytykowania i zmieniania planów i czynów przedstawicieli rządu.

K. Zienkiewicz.

Prosimy o wpłacanie prenumeraty.

## Obrazki łódzkie

## Kino a kultura

Kinematografy łódzkie w dalszym ciągu są zamknięte, w chwili, gdy to piszemy. Magistrat nie uważa za godne swej dostojności zająć się tą sprawą tak, jak ona na to zasługuje. Jedno z najważniejszych źródeł dochodowych miasta, przytem źródło najwładźniejsze, bo bijące nieustannie jak rok długi, traktuje się jak jakiegoś przybłędego lub natręta, którego załatwia się mimochodem — w palcie i kapeluszu — w przejściu przez przedpokój, lub przez wożnego.

Ze na tych pańskich manierach miasto traci po kilka tysięcy złotych dziennie, że kilkadziesiąt ludzi pozostaje bez pracy a tysiące bez godziwej rozrywki — to nie wzrusza magistrackiego areopagu. Przecież dla tak marnych przyczyn nie można poniżyć się i prowadzić rozmów z burzującymi, którzy mają płacić i milczeć.

Są i w gronie członków magistratu ludzie rozsądni, którzy widzą, że w całej tej sprawie jest coś więcej niż opór przeciw podatkowi, że idzie jakiś nowy porządek rzeczy, przy którym nie dadzą się długo utrzymać normy stworzone w czasach szaleństwa, gdy tożumem wycierano bruk a pięta starczyła za głowę i znakomicie rolę tę spełniała. Wów czas genialnym finansistą był każdy, kto umiał wynaleźć jakiś nowy projekt podatkowy — dziś żąda się innej mądrości: dostosowania podatków do wydajności kieszeni płatników. A to już jest zadanie trudniejsze i na to trzeba głowy. I oto cały problem — istota zatargu łódzkiego, który rychło będzie zatargiem warszawskim, lwowskim, krakowskim...

Właściciele kinematografów łódzkich zamknęli swe przedsiębiorstwa, nie mogąc prowadzić ich dłużej w dotychczasowych warunkach. Magistrat pobiera podatek w wysokości 46 procent od wpływu ze sprzedaży biletów. Podatek prohibicyjny, wyjątkowy, normalnie stosowany tylko tam, gdzie chodzi o uniemożliwienie prowadzenia jakiegoś przedsiębiorstwa. Takimi opłatami obciąża się np. przywóz wyszukanych zbytkownych artykułów, aby go uniemożliwić. Kina dla samej zasady, poprostu dlatego, by nie porównywano je z tinglami lub innymi podejrzanej konduity imprezami, które zwalczą się wygórowanym podatkiem, powinny zaprotestować przeciw takiemu opodatkowaniu. Jeśli uczyniły to dopiero w obliczu bankructwa, to jeszcze jeden dowód cierpliwości i odporności, będącej naszą narodową cnotą.

Jest rzeczą charakterystyczną w zatargu łódzkim, że zaciętym przeciwnikiem rewizji statutu podatku widowiskowego jest ławnik wydziału kultury. — Opór z tej strony jest skuteczny. Inni członkowie magistratu nie zabierają wogóle głosu, przekonani, że gdy zaprzysiężony ekspert od kultury twierdzi, iż bez kina można się obejść — to widocznie tak jest i widocznie w sferach kulturalnych taka panuje opinia. — Ze sprawy fiskalnej zrobiła się sprawa kultury i wobec tego ławnik wydziału podatkowego, który ze względów dochodowych byłby za jakimś możliwym dla obu stron załatwieniem sprawy, zamilkł, niechcąc uchodzić za słabego znawcę kwestji kulturalnych.

Temat do farsy — aż się prosi o autora.

Smutne tylko, bardzo smutne, że dzieje się to w Łodzi, mającej pretensję być drugim po stolicy miastem w Rzeczypospolitej, wydającej kilkaset tysięcy złotych rocznie na utrzymanie teatru miejskiego dla szczupłego koła osób zamożnych i kilkunastu radnych, otrzymujących gratisowe bilety, a nie posiadającej ani jednego miejsca rozrywkowego dla kilkuset tysięcy ludności robotniczej, naturalnie wyjąwszy bardzo liczne knajpy i nożownicze „ogrodki” z „artystycznymi” występami. Wydającej wreszcie grube sumy na utrzymanie ławnika od kultury i jego wydziału a zalegającej miesiącami z wypłatami nauczycieli w wieczorowych szkołach dla analfabetów i skutkiem tego zamykającej stopniowo te szkoły.

Aby dopełnić wieniec zasług kulturalnych dopuszcza się wreszcie do zamknięcia wszystkich kin. Niech będzie Łódź utrzymana w kulturalnym stylu — niech w tem mieście nędzy i rozpaczki nie błyszczą ani jedna kolorowa lampka reklamy kinowej — niech Chaplin czy inny Lloyd nie zmusza stroskanych do serdecznego śmiechu, aby przypadkiem nie zapomnieli, że czasy są ciężkie i że tańczymy na beczce prochu — niech będzie ciemno i ponuro. — A jeśli już ma być jakiś weselszy rys w tym obrazie, to w stylu będzie tylko oświetlona knajpa na rogu i parę postaci pijanych w perspektywie ponurej ulicy.

I że nie znajdzie się w gronie magistrackim ani w radzie miejskiej człowiek, któryby kulturalnie wytłumaczył p. ławnikowi wydziału kultury, że z wielkim dla miasta po-



MINISTERSTWO SKARBU

## 5% PREMJOVA POŻYCZKA DOLAROWA SERJA II.

Z dniem 1 lutego 1926 roku zostaje wypuszczona serja II 5% Premjowej Pożyczki Dolarowej na sumę 5.000.000 dolarów Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej w odcinkach po 5.000 dolarów z terminem płatności dnia 1-go lutego 1931 r. Obligacje zaopatrzone będą w 10 kupon. płatnych z dołu w terminach półrocznych. W ciągu lat 5-ciu wylosowanych zostanie 2.140 premji na sumę 1.250.000 dolarów płatnych w efektywnej walucie.

Główne wygrane: 10 premji po 40.000 dolarów, 30 premji po 8.000 dolarów, 2.100 premji na ogólną sumę 610.000 dolarów.

1-sze losowanie odbędzie się w dniu 1-szym marca 1926 r.

Właściciele obligacji serji I-ej 5% Premjowej Pożyczki dolarowej mogą wymieniać je na obligacje serji II, poczynając od dnia 1 lutego 1926 r. z prawem zachowania ostatniego kuponu, płatnego w dniu 1 marca 1926 r.

Sprzedaż za złoto, waluty i dewizy zagraniczne oraz za złoto odbywać się będzie, poczynając od dnia 1 lutego 1926 r. we wszystkich Oddziałach Banku Polskiego, Banku Gospodarstwa Krajowego oraz w Pocztovej Kasie Oszczędności.

## Urzędy polubownej ugody

Strajk w instytucjach użyteczności publicznej odbija się w pierwszej linii na szerokich warstwach ludowych i jest bronią obosieczną. W społeczeństwach o wysokiej kulturze strajk taki jest rzadkością, a w wielkich miastach jak Londyn, Paryż lub Wiedeń byłby nietylko katastrofą dla ludności tych miast, ale dla całego państwa.

A w niektórych dziedzinach gospodarki miejskiej jak szpitale, ochronki, opieka społeczna, strajk byłby zbrodnią wobec najniebezpieczniejszych.

Na zachodzie walka o płace odgrywa się przeważnie na terenie rad miejskich. Do poszczególnych frakcyj wchodzących w skład rady miejskiej zwracają się związki urzędników miejskich z prośbą o pomoc i poparcie. Związki zawodowe pozostające pod wpływem partji narodowych zwracają się do prawnicy, związki klasowe do lewicy. Skutek zawsze jest taki, że żądania związków zawodowych pracowników miejskich z małemi modyfikacjami zostają uwzględnione na plenum rady miejskiej.

Oprócz tych strajków, są również strajki, wywołane przez poszczególne partie polityczne, celem zdyskredytowania rządzącej większości.

W Berlinie, gdzie zarząd miejski składał się w ciągu kilku lat z większości socjalistycznej strajk wywoływali raz po raz komuniści lub nacjonal-liberali. Wysuwano żądania niemożliwe do zrealizowania, przerastające możliwość finansową socjalistycznego zarządu miejskiego i doprowadzono do ruiny przedsięwzięcia użyteczności publicznej.

Gospodarka zarządu miejskiego w Berlinie jest ilustracją, do czego doprowadzić mogą strajki pracowników instytucji użyteczności publicznej, wywołane niekiedy z powodów taktycznych przez poszczególne partie polityczne.

Strajki takie przyjmują zawsze charakter odwetowy i nie kończą się nigdy. Przy czerwonym magistracie strajk wywołują, przy pierwszej lepszej sposobności, biali, przy białym czerwonii, i tak w kółko.

Z drugiej strony pracownicy miejscy nie mogą być również narażeni na politykę odwetu zmieniających się co pewien czas partynych zarządów miejskich. Musi istnieć instytucja, któraby stała ponad magistratem, ponad związkami zawodowymi, lub też złożona z przedstawicieli związków i magistratu w równej liczbie, z arbitrem na czele, obdarzona szerokimi pełnomocnictwami, której orzeczenie byłoby obowiązującym dla obu stron.

Wobec niedostatecznych ustaw w tej mierze w nowym państwie musimy przywrócić się jak wyglądają podobne instytucje na zachodzie. W jaki sposób te instytucje regulują spory i tarcia uniemożliwiając ostrzejsze wystąpienia (szczególniej w instytucjach użyteczności publicznej).

Wzorem w tej mierze jest Szwajcaria, która pierwsza zlikwidowała u siebie spory narodowościowe, przed kilkudziesięciu laty, a obecnie, choć powoli zmierza do złagodzenia walk klasowych, wychodząc naprzeciw nowym prądom i reformom, które w życiu codziennym zdobyły sobie już prawo obywatelstwa.

Żytkiem byłoby przekształcenie jego wydziału na miejski zakład pogrzebowy. P. ławnik pod każdym względem byłby jako kierownik tego wydziału the right man of the right place — jak ulany na to stanowisko.

W Szwajcarii istnieje od roku 1887 ustawa, pozwalająca klasie robotniczej posługiwanie się strajkiem w walce ekonomicznej, jednak poszczególne kantony starają się (ze względu na oszczędność narodową) o wprowadzenie takich przepisów, któreby ostrość tej walki złagodziły i zaoszczędziły strat tak jednej jak i drugiej stronie.

Najdalej idzie w tym kierunku Genewa, odnośna ustawa zawiera tam przepisy dotyczące najpierw sposobu w jaki przedsiębiorcy i robotnicy, między sobą, z pominięciem interwencji rządu, układają się mogą. Jeśli obie strony dobrowolnie pogodzić się nie mogą, to mają obowiązek zwrócić się o pośrednictwo do rządu, który w razie niepomyślnego załatwienia sporu, ogłasza to publicznie, a następnie sprawa oddana zostaje do rozstrzygnięcia t. zw. komisji centralnej sądu przemysłowego, która ma daleko sięgające kompetencje. Ona ustanawia wiążące obie strony taryfy płac i rozstrzyga bez prawa odwołania wszelkie wyniki między obu stronami spory.

Równoległe z wprowadzeniem w życie ustaw o przymusowych sądach rozjemczych idzie także zakładanie przez rządy kantonalne t. zw. urzędów polubownej ugody, (Eini-gungsämter) które mają przez ułatwienie zbiorowych umów taryfowych przyczynić się do uporządkowania stosunków pomiędzy kapitałem a pracą.

Pogląd ten podzielają wybitni członkowie socjal-demokracji, czego najlepszym dowodem jest wniosek odnośny przyjęty na zjeździe socjal-demokracji w St. Gallen w roku 1906.

Przedstawiciele robotników na zjeździe podkreślali dodatnie znaczenie umów zbiorowych, które w okresie długiego pokoju umożliwiają wzmocnienie finansowe związków i podniesienie poziomu umysłowego wśród zrzeszonych.

Urzędy polubownej ugody w Bazylei, Zurychu i w Neuchatel nie mają charakteru przymusowego.

W Bazylei jest to urząd pośrednictwa. Strony spór wiodące mogą się doń zwrócić, lub nie. Tak też jest i w St. Gallen i Zurychu. W ostatnim mieście odznacza się nadto, miejski urząd polubownej ugody tem, że mogą w nim zasiadać tylko osoby neutralne, nie należące ani do związku przedsiębiorców, ani do organizacji robotników.

Urzędy polubownej ugody odróżniają się tym od sądów przemysłowych, że mają one rozstrzygać spory wynikiłe nie pomiędzy poszczególnymi osobami, lecz pomiędzy grupami całem, nie idzie tu, jak w sądach przemysłowych, o kwestję prawne lub zawodowe, lecz tylko o konflikty, wynikiłe z różnicy interesów klasowych, a więc o kwestję płacy, długości dnia roboczego i t. d.

Urzędy polubownej ugody, przymusowe sądy rozjemcze (szczególniej w instytucjach użyteczności publicznej) mają szerokie zastosowanie na Zachodzie, dziwić się tylko należy, że ministerstwo pracy i opieki społecznej nie wystąpiło w tej sprawie z inicjatywą prawodawczą do sejmu.

Aleksy Rzewski.

## Jeden adres

osoby, która mogłaby zainteresować się okazowym numerem „Prawdy” napisany na odwrotnej stronie przekazu P. K. O. przy wpłaceniu prenumeraty, będzie dla nas najlepszym dowodem uznania i sympatii.

Niechaj nikt nie zapomni o tem!

## Teatr Miejski w Łodzi

KONCERT

(komedia w 3-ach aktach Hermana Baha.)

Muzy nasze, jak zamilkły „inter armas”, tak milczą dalej z taką uporczywością, że dyrekcje teatrów w trosce o rozmaitość i odmianę zmuszone są sięgać do repertuaru klasycznego, lub zgoła przedwojennego. Widzimy więc na afiszach warszawskich „Otella”, „Fausta” i „Rewizora” obok M-me Sans-gene” i „Króla”, w Łodzi zaś po „Ładniej historii” z roku 1913-go przyszła kolej na „Koncert”, bodaj że z 1910-go. Wybór Dyrekcji padł właśnie na tę sztukę nie dla jej jakiejś szczególnej wartości, lecz poprostu dlatego, że mile się słucha i dobrze się gra. DIALOG, prowadzony z francuską niemal błyskotliwością, właściwą autorom wiedeńskim, nigdy nie zawodzi w swym efekcie, a pewne odrębne odmiany w układzie trójkąta małżeńskie-go nie przestały interesować i bawić słuchaczy. Gdy w dodatku jakaś osobiście oryginalna postać stoi w samym środku sztuki, a jej odtworzenie złożone jest w niezawodne ręce ponad przecięcie utalentowanego artysty — wszelkie wątpliwości co do szans powodzenia sztuki milkną.

Tym wszystkim warunkom odpowiada „Koncert”, bo ma i dialog i swoisty trójkąt i, tak jak „Ładna historia” swoją Babcie-Czaplińską, ma swego D-ra Jurę-Stanisławskiego. Ten oczywiście skupił na sobie główne zainteresowanie i, zgodnie zresztą z intencją autora, był główną postacią komedii. Wykonanie tej roli należy do rzędu najdoskonalszej wirtuozery w najlepszym sensie. Każdy szczegół w roli p. Stanisławskiego, od ubrania i charakterystyki do najdrobniejszych ruchów subtelnej mimiki, składa się na całość głęboko przemyślana. Rola tę wybitny artysta zaliczyć może niewątpliwie do swych najlepszych i z pewnością mógłby w jej wykonaniu z powodzeniem współzawodniczyć ze słynnym Basseremannem, który ją swego czasu kreował w Berlinie.

Gościowi warszawskiemu szczęśliwie sekundowała p. Iza Kozłowska w roli Marji Heink, z dużym umiarem modulując rozległą skalę uczuć, którym dawała wyraz bez nadmiernych akcentów i z wielką dyskrecją. Odtwarzając subtelnie postać kobiety dojrzalej, którą przeżycia nauczyły panowania nad sobą, ani przez chwilę jednak nie była oziębia, lub obojętna, co dowodzi zarówno inteligencji, jak i panowania nad środkami.

P. Gzylewska z niebardzo dla siebie odpowiedniej roli Delfiny wywiązała się poprawnie, natomiast sżywny, suchy, martwy Heink w wykonaniu p. Szymańskiego, był tylko lichym kabotynem i nie tłumaczył niczem tego masowego entuzjazmu miłośnego, jaki wokół siebie roztacza, a jaki nakazuje szukać w tej postaci niepoprawnego dzieciaka i cygana, pełnego uwodzicielskiego uroku i czaru.

Wystawa, jak zwykle, bardzo staranna i gustowna. Pod tym względem scena nasza nigdy nie zawodzi.

## Wina kupców kolonialnych

Do Ligii Niezapominajki zwracali się niejednokrotnie jej członkowie ze skargą na kupców przeważnie w branży kolonialno-spożywczej z powodu tego, że ci sprowadzają z zagranicy zbyteczne towary i zachęcają publiczność do ich nabywania. W zarzutach tych jest dużo słuszności, ponieważ istotnie kupcy ci niejednokrotnie prowokują dobrych obywateli swem stanowiskiem.

Bo jak wytłumaczyć naprz. fakt, że w sklepie znalazł się ocet francuski, makaron łódzki, musztarda angielska i francuska, chleb francuski, kompoty niemieckie, biszkopty angielskie, korniszony i inne konserwy amerykańskie i t. p. artykuły, które wyrabiane są w Polsce i które pod względem gatunku nie ustępują zagranicznemu. Różnica polega na opakowaniu. I dlatego niejedna gospodyni, zachęcana ładnym wyglądem paczki lub słodka kupuje ten towar i pomaga do wywożenia naszych pieniędzy zagranicę.

Wina w tym wypadku całkowicie spada na kupca.

## Przywóz i wywóz

W handlu międzynarodowym towar wymienia się na towar, a złote marki lub dolary występują tylko jako jednostki wartości wymiennej; jest o nich mowa w statystyce i w rachunkach tak, jak w handlu mięsem jest mowa o kilogramach lub funtach. Jak te kilogramy czy funty nie znaczą wcale odważników kilogramowych albo funtowych, tak owe złote, marki lub dolary nie oznaczają monet. Wprawdzie i pieniądze przechodzą przez granicę państw, ale na ogół w ilościach tak małych, że rozważając proces wymiany międzynarodowej, można zwykle z tem się nie rachować.

Jeżeli między pewnym krajem i resztą świata istnieje tylko handel, a niema żadnych innych stosunków ekonomicznych, to bilans handlowy tego kraju musi być równy zeru. Wprawdzie w krótkich okresach mogą zachodzić wahania tu w jedną to w drugą stronę. Jednego miesiąca wypadnie bilans dodatni, innego ujemny, ale w ciągu dłuższego okresu, roku lub dwóch, przywóz i wywóz muszą się zrównoważyć.

Kto pragnie cokolwiek rozumieć w sprawach handlu zagranicznego, ten musi przede wszystkim przyswoić sobie powyższą prostą prawdę. Ochroni go to od wielu błędnych, a wielce rozpowszechnionych mniemań, które broją niesłychanie w naszym życiu gospodarczym. Zrozumie np., że nie można osiągnąć bilansu handlowego dodatniego, zapomocą podwyższenia ceł wwozowych. Gdy skurczy się przywóz, to musi o tyleż skurczyć się i wywóz. Nastąpi to może nie od razu, lecz nastąpi niechybnie. Gdyby któryś kraj całkowicie przestał przywóz, to ustałby również i wywóz, i to nie skutkiem retorsyj rządów zagranicznych, lecz samą siłą rzeczy.

Gdy dodamy do tego, że handel zagraniczny jest korzystny dla obydwóch krajów handlujących, że wogóle wymieniamy dobrami niepożądane na bardziej pożądane, to cała polityka protekcyjna wraz z zakazami lub utrudnieniami wywozu stanie przed nami w świetle, stanowiącym rażąco kontrast z panującymi mniemańmi.

Owa prawda rozwieje również inny szkoldliwy przesąd ekonomiczny, według którego interesy ekonomiczne różnych krajów są sprzeczne, a rozwój gospodarczy jednego z nich jest szkoldliwy, a nawet groźny dla innych. Tyle razy np. słyszeliśmy o złótem niebezpieczeństwie. Gdy Chiny przyswoją sobie technikę europejską, to posiadając wielkie bogactwa naturalne oraz doskonałego robotnika, zaleją świat swymi wyrobami, przemysł europejski upadnie, i nasza część świata stanie się pustynią. Są to chińskie smoki, małowane na ścianie. Chińczycy będą oddawali swe produkty nie darmo, lecz właśnie zażądają wzajemian produktów obcych, głównie europejskich. Z tego bezpośrednio wynika, że rozwój przemysłowy Chin nie tylko nie wywoła przewidywanej katastrofy, lecz będzie jeszcze bodźcem dalszego rozwoju przemysłu europejskiego. Mogą tu wprawdzie zajść pewne przeobrażenia, połączone ze stratami i cierpieniami ludzkimi, lecz na ogół uprzemysłowienie Chin wyjdzie Europie na dobre. Na dobre pod względem gospodarczym, bo znaczenie polityczne owego wypadku może być zupełnie inne. Wogóle interesy gospodarcze krajów są zgodne, sprzeczności występują tylko w dziedzinie politycznej.

Owa równowaga między przywozem i wywozem bywa często naruszana, ale zawsze pod działaniem czynników z poza procesu wymiany. Przypuśćmy na ten przykład, że kraj, o którym wyżej była mowa, zaciągnął pożyczkę zagraniczną. Pożyczka ta wpłynie pod postacią towarów, a jeżeli nawet zostanie wypłacona w gotówce, to za gotówką podążą towary, a ta powróci do kraju z którego pochodzi. Tak czy inaczej w roku otrzymania pożyczki bilans handlowy rozważanego kraju będzie ujemny. Z zagranicy wejdzie wielka ilość towarów, które w wywozie nie znajdują odpowiednika. Natomiast w latach następnych kraj-dłużnik musi płacić procenty i amortyzować pożyczkę. Czyni to on zwykle, posyłając do kraju-wierzyciela swe produkty. Skutkiem tego oczywiście kraj-dłużnik będzie miał bilans handlowy dodatni, a kraj-wierzyciel ujemny. Tak np. przed wojną zadłużona Rosja miała bilans dodatni, a wierzycielka Francja bilans ujemny.

Z tego przykładu wynika, że bilans handlowy ujemny zwykle nie jest nieszczęściem, jak mniema ogół. Odwrotnie jest on najczęściej, jakkolwiek nie zawsze, oznaką pomyślnego stanu gospodarstwa narodowego.

Interesującym przykładem odchylenia bilansu handlowego od równowagi mamy w historii ostatniego przesilenia walutowego w Polsce. W wersji ogólnej przyjętej, niejako urzędowej, historia ta brzmi, jak następuje: W drugiej połowie zaprzęskiego roku i w pierwszej zeszłego mieliśmy bilans ujemny, głównie skutkiem tego, że obywatele polscy

konsumowali wielkie ilości produktów obcych, jak np. pomarańcze i inne dobre rzeczy. To wywołało odpływ dolarów, stanowiących podkład naszej waluty, i załamanie kursu złotego. Gdy następnie rząd, nauczony smutnym doświadczeniem, podniósł należycie cła i zakazał przywozu różnych zamorskich smakotyków, które uznał za zbędne dla wolnych obywateli, to bilans stał się dodatnim.

Całe to wyobrażenie jest nad wyraz powierzchniowe. Poplątano w niem przyczyny i skutki, pominięto czynniki decydujące, przypisano cłom skutki, których one mieć nie mogą. Istotny przebieg procesu był zupełnie inny.

Do sierpnia roku zeszłego Bank Polski wymieniał bilety złote na waluty obce lub dewizy na zaspokojenie zobowiązań zagranicznych. Skutkiem tego kurs złotego był stały, i również była stała jego zdolność nabywcza zagranicą. Jednocześnie skarb emitował zielone papierki, udając, że to jest bilon, a zatem ilość pieniędzy w obiegu wzrastała, a następstwem tego wzrostu musiało być obniżenie zdolności nabywczej złotego wewnątrz kraju. Tym sposobem powstała różnica między zdolnościami nabywczymi złotego po obydwóch stronach kordonu granicznego. Za złoty można było kupić więcej różnych dóbr zagranicą niż w kraju. Taki stan rzeczy musiał wywołać wzrost przywozu i skurczenie się wywozu, czyli bilans handlowy ujemny. A więc nie bilans był sprawcą katastrofy walutowej, lecz odwrotnie psucie waluty wywołało bilans handlowy ujemny.

Gdy Bank Polski zawiesił prawie całkowicie wymianę swych biletów na dolary, to kurs złotego spadł bardzo gwałtownie, wyprzedzając znacznie spadek zdolności nabywczej wewnątrz kraju. Ostatnia spadała również, lecz stopniowo i wolno. Wytworzyła się znowu różnica zdolności nabywczych tym razem na korzyść rynku wewnętrznego. Następstwem było skurczenie się przywozu i wzrost wywozu, czyli bilans dodatni. Oto jest prawdziwa przyczyna obecnego bilansu dodatniego. Jeżeli złoty naprawdę zostanie ustabilizowany, to jego zdolności nabywcze po obydwóch stronach kordonu się wyrównają, i zarazem zniknie główny czynnik, podciągający nasz bilans w górę. Nie będzie to żadnym nieszczęściem i nie powinno nikogo martwić.

Proces wymiany międzynarodowej jest bardzo złożony, i twierdzenie, wypowiedziane na początku, nie wystarcza do wytlómaczenia wielu spostrzeganych zjawisk. Ważną rolę odgrywa tu jeszcze teoremat Ricardo o kosztach względnych. Nie sposób byłoby wyłożyć w krótkim artykule tę niezbyt łatwą rzecz nawet pobieżnie. Usiłowałem to uczynić w sposób możliwie przystępny w mej książeczce p. t. „Zarys ekonomii politycznej”. Z teorematu tego wynika między innymi, że wbrew mniemaniu wielu ludzi wysokie koszty produkcji w Polsce nie stanowią przeszkody do handlu zagranicznego i do wywozu naszych produktów na rynki zagraniczne. Nawet przy większym kulcie nierobstwa mogliśmy wywozić, a nawet musieliśmy to czynić.

Nie idzie jednak zatem, aby polskie nierobstwo było rzeczą niewinną. Obniża ono ogromnie poziom dobrobytu, i to powinno całkowicie wystarczyć, aby wydać mu zaciętą walkę.

Zygmunt Straszewicz.

## Ruch wydawniczy

Rudolf Eucken. **WIELCY MYŚLICIELE I ICH POGLĄDY NA ŻYCIE. Tom I. Epoka Grecka — Chrześcijaństwo.** Tłumaczył: Dr. Adam Zielen-czyk. Wydanie drugie, poprawione.

Jest to najznakomitsze dzieło największego współczesnego filozofa niemieckiego. Przenika je szlachetny idealizm, związany z najlepszymi tradycjami filozofii niemieckiej i nie mający nic wspólnego z szowinizmem niemieckiej filozofii urzędowej. Euckena nazywają filozofem religji, lecz jednocześnie jest on filozofem kultury, czynu myślowego i przemian wewnętrznych w dziejach ludzkości. Najszczytniej ujawnia się to w wydaniu właśnie dzieła pomnikowym p. t. „Wielcy myśliciele”, którego celem jest — jak sam autor powiada w przedmowie do niniejszego wydania polskiego — „pokrzepić odwagę życiową”. Kto dzieło to przeczyta i pozna trudności i dzieje zmagania bohaterów myśli z sobą i pomiędzy sobą, naberze z pewnością prężności i odwagi do twardej walki o treść życia i do spełnienia swego zadania dziejowego. Książka ta powołana jest do spełnienia swej wielkiej misji szczególnie w czasach dzisiejszych, kiedy rozterka wewnętrzna i zwątpienie coraz szersze ogarniają kółka naszej inteligencji.

## Rynek pieniężny i giełda

### Sytuacja kredytowa

Niedługo po wprowadzeniu złotego i jego stabilizacji zaznaczył się u nas poważny wzrost kosztów produkcji, który spowodował przewyżkę cen towarów krajowych nad zagranicznymi. Przemysł polski stracił swoją zdolność konkurencyjną na rynkach obcych a nawet w znacznej mierze na rynku wewnętrznym. Brak długoterminowego kredytu — podstawy każdej gospodarki — i konieczność zaciągania krótkoterminowych pożyczek na lichwiarski procent, zadały ostateczny cios przedsiębiorstwu przemysłowemu i wytworzyły ogólną stagnację. Zawieszanie pracy, zamykanie fabryk, redukcje robotników i urzędników były na porządku dziennym. Niesolidność firm handlowych, biorących towar na weksle i dopuszczających je w wielu wypadkach spokojnie do protestu zniechęciła już w zupełności fabrykantów do produkowania i zawierania jakichkolwiek transakcji. To też wskutek zastojów w pracy popyt na gotówkę był już od dłuższego czasu minimalny — co dało się zauważyć w znacznym zmniejszeniu się operacji dyskontowych na rynku pieniężnym.

W ostatnich jednak tygodniach nawiązał szczególnie nasz przemysł włókienniczy i metalurgiczny stosunki z firmami zagranicznymi i uzyskał dzięki zbliżającemu się sezonowi letniemu zarówno odbiorców krajowych jakoteż zewnętrznych. Niski stan naszej waluty ułatwiał fabrykantom zbyt zagraniczny (Turcja, Sowiety, Rumunia). Nieczynne dotychczas fabryki, jak Krusche i Ender w Pabjanicach, I. K. Poznański w Łodzi i inne zostały uruchomione. Tow. Akc. L. Geyer powiększyło pracę, zakończywszy definitywnie umowę z firmą angielską British Eastern Merchants Company, na mocy której Anglijcy i ich tutejsi przedstawiciele zakupili i zobowiązali się nadal nabywać prawie połowę produkcji wspomnianej fabryki, zarówno na eksport jakoteż na sprzedaż w kraju.

Zwiększenie się produkcji i oddawanie towarów tylko w nieznacznej ilości za gotówkę, głównie zaś za dwa do trzymiesięczne weksle — spowodowały popyt na pieniądź obrotowy. Ponieważ Bank Polski udzielał kredytu bardzo oględnie, przyjmując tylko najlepszy materiał wekslowy, banki akcyjne zaś dyskontowały weksle wskutek braku odpowiednich środków w nieznacznej tylko ilości, musiały przedsiębiorstwa szukać pożyczek w źródłach prywatnych. Za dyskonto weksli złotych żądano na rynku 4—7 procent, weksle dolarowe dyskontowano na 3—4 i pół proc. w stosunku miesięcznym. Dla uprzytomnienia sobie, jak wysoka i nie-naturalna jest praktykowana u nas stopa dyskontowa, należy ją porównać ze stawką, praktykowaną w innych krajach Europy. Procent roczny za dyskonto prywatne wynosi w Anglii 4, w Szwajcarii i Holandji 3½ do 4, Szwecji 5, Danii 5 i pół, Norwegii 6 i pół, Czechosłowacji 7, w Austrii 9 do 10, w Niemczech 8—11 i pół. Wysoką stopę procentową na naszym rynku prywatnym usprawiedliwia po części ciasnota gotówkowa i ryzyko w pożyczaniu pieniędzy wobec niesolidności dłużników.

Na horyzoncie pożyczkowym zarysowują się dwie nowe pożyczki zagraniczne, których jeszcze jednakże nie można uważać za pewne. Mówią o krótkoterminowym kredycie banków angielskich w kwocie 500 tys. f. szt. dla Związku Cukrowni Polski Zachodniej oraz o propozycji ze strony firmy amerykańskiej Ulen and Co — ulokowania dalszych 10 milj. dolarów w większych miastach prowincjonalnych Polski. Ostatnia zdaje się, pożyczka mogłaby dojść tylko w tym wypadku do skutku, gdyby firma amerykańska postawiła znacznie lepsze warunki, aniżeli przy pożyczce inwestycyjnej, udzielonej w roku ubiegłym, na której zrobiła wybitnie dobry interes.

### Waluty

Sytuacja walutowa w okresie sprawozdawczym nieco się poprawiła. Dolar, uzyskawszy w obrotach pozagiełdowych w ubiegłą środę kurs kulminacyjny 7,80 — zaczął w szybkim tempie znowu spadać i zatrzymał się przy kursie 7,45. Wprawdzie od czasu do czasu notowała „czarna giełda” przejściowo gotówkę dolarową nawet 7,60, jednakże naogół wa-

całość składać się będzie z dwóch tomów. Obecnie wydany tom pierwszy, objętości str. 408, mówi o typie i rozwoju ducha greckiego, o Platonie i Arystotelesie, o systematach mądrości życiowej w starożytności poklasycznej (Epikurejczycy i Stoicy), o spekulacji religijnej (Plotyn), dalej o charakterze ogólnym chrześcijaństwa, o poglądzie Jezusa na życie, o średniowieczu, reformacji i późniejszym rozwoju chrześcijaństwa.

hania te nie miały wpływu na zmianę ogólnej sytuacji. Przypuszczają należy, że z chwilą, kiedy rząd i Bank Polski uregulują przypadające na luty płatności zagraniczne, zmniejszy się tem samem naturalne zapotrzebowanie na waluty — co w konsekwencji przyczyni się do ustabilizowania kursu złotego.

Aczkolwiek bilans Banku Polskiego z dn. 10 lutego wykazuje zmniejszenie się zagran. dewiz i walut o 3,1 milj. zł. brutto, niema w tym nic niepokojącego, ponieważ równocześnie zmniejszyły się zobowiązania reportowe i walutowe o 1,7 milj. złotych a stosunek pokrycia kursowego spadł zaledwie z 39,25 na 39,22 proc.

Obrót dzienny na giełdzie dewizowej prawie się nie zmniejszył, gdyż wynosił nadal przeciętnie 250—300 tys. dolarów. 12 b. m. dokonano obrotów na sumę 640 tys. dolarów, co tłumaczy się rzuceniem przez Bank Polski wielkiej ilości walut dla uspokojenia rynku, zaniepokojonego kilkudniowym ograniczeniem przydziału dewiz zagraniczn. przez wspomnianą instytucję. Dolary i dewizy na New York trzymały się w tygodniu sprawozdawczym naogół na poziomie 7,35 do 7,40, za ruble złote płacono 3,97 do 4,05. Waluty europejskie oprócz słabszego franka fr. nie-co wyższe. Na rynkach międzynarodowych osiąga coraz lepszy kurs korona duńska, która u schyłku ub. roku wykazała tendencję zniżkową. Wartość jej w stosunku do złota wynosi dzisiaj około 96 oere złotych.

Kurs złotego ujawnia na giełdach zagranicznych minimalne tylko wahania.

### Rynek akcyjny

W tygodniu ubiegłym panował na giełdzie akcyjnej nieco spokojniejszy nastrój. Kursy popularniejszych papierów przeważnie ustabilizowały się, akcje mniej ruchliwe uległy natomiast zniżce. Według wersji, krążących w kuluarach giełdy, podtrzymuje wysoki kurs walorów giełdowych — konsorcjum, złożone z dwóch banków akcyjnych i kilku bankierów. Grupa ta miała otrzymać na cele interwencyjne tani kredyt w kwocie 3,000,000 zł. z którego podobno już poważną część ulokowano w akcjach. Obroty listami zastawnymi były w dalszym ciągu wielkie, ponieważ powszechnie oczekują, że w najbliższym czasie nastąpi w związku z akcją, propagowaną przez pismo „Głos Wierzyiciela” — zmiana ustawy o przerachowanie wierzytelności przedwojennych.

Awil.

## Powiedz znajomym

że „PRAWDĘ” można zamówić w każdym urzędzie pocztowym

na miesiąc, kwartał lub rok i że jest obowiązkiem każdego inteligenta, interesującego się życiem społeczeństwa i państwa czytać „PRAWDĘ”

## .... Księga zażaleń ....

Bez tytułu (bo trudno o właściwy)

Do Redakcji naszej zgłosił się p. J. R., woźny jednego z miejscowych zakładów przemysłowych i zakomunikował:

J. R. otrzymał od córki swojej z Ameryki przesyłkę pocztową, zawierającą starą odzież dla drugiej, chorej córki swojej. Gdy udał się po odbiór paczki zażądano od niego opłaty cła w wysokości 90 złotych. Na protest przeciwko tej opłacie oświadczone J. R., że może zostać zwolniony, gdy ułowodni, że nie trudni się handlem starzyny i przedstawi świadectwo ubóstwa. (Śluszne to prawo zapobiega temu, by bogacze, otrzymujący starą odzież z Ameryki, nie byli zwalniani od opłaty cła za to zwiększenie dobytku). Świadectwo negatywne, iż J. R. nie trudni się handlem, nie przedstawiało trudności, natomiast uzyskanie świadectwa ubóstwa okazało się procesem wielce zawiłym, i tylko szczególnej protekcji J. R. zawdzięczał, iż za opłatą 4-ch złotych uzyskał świadectwo już po upływie z górą 2-ch tygodni. Uzbrojony w cenne dokumenty powrócił do pocztowego Urzędu Celnego. Tu jednak okazało się, że trzeba wnieść podanie o zwolnienie od opłaty cła, a owe zaświadczenia załączyć. Opłata 2 zł. 40 gr. Gdy i to zostało wykonane, J. R. oczekuje rezolucji, po której się spodziewa, że zabił jego i trudy sprawią, iż koszty odbioru przesyłki zamieniają się dla niego z 90 złotych na 6 zł 40 gr. Istotnie: rezolucja wypadła przychylnie, J. R. od wniesienia opłaty celnej został zwolniony, niestety jednak... przesyłka z powodu niewykupienia w terminie została zwrócona do Ameryki.

Komentarze zbyt czyste

## Szkice wiejskie

### Scalanie gruntów

Jakakolwiekby była opinia o roli rolnictwa w uformowaniu wreszcie kiedyś naszego życia gospodarczego; jakiegokolwiek będzie jego stanowisko wobec innych dziedzin gospodarstwa narodowego i jakiegokolwiek wpływ na ułożenie się gospodarstw innych państw, — czy stanie się podstawą naszego bytu, której służyć będą wszystkie pozostałe działy wytwórczości, z niego znów biorące siłę żywotną, — czy wyżywi nas wszystkich, — czy zatrudni wszystkich ręce, — czy dodatko wo da możliwość korzystania i z tego czego nasza ziemia nie produkuje, w każdym razie — nawet w przypadku, gdyby miało ułożyć się inaczej — niepodobna uznać za obojętne jak traktowana jest gleba i jak żyją liczne warstwy pracy na roli.

Przed dwoma tygodniami wspomnieliśmy o czynnikach obniżających wydajność gospodarstw rolnych, jakimi są szachownica i wadliwość niezmeliorowanych gruntów. Są to braki gospodarstw włościńskich, bo folwarkom szachownica dokuca wyjątkowo i w małej mierze, a niezmeliorowanych szybko ubywa — albo przez dokonywanie odpowiednich robót, albo przez parcelację. Muszą bowiem przystosować się do warunków opłacalności o ile mają po temu środki, albo ginąć. Samo życie eliminuje jednostki niepożyteczne. Tam jednak, gdzie gospodarzem jest chłop, przeciwstawiający się złym wynikom gospodarki przedewszystkiem wyrzuceniem się do najdalszych granic potrzeb własnych i roli, którą uprawia, i niełatwo ustępujący pod presją deficytu miejsca innemu, więcej z niej wydobyć mogącemu, warsztat jego istnieje może, vegetując, ale pożytek społeczny, jaki powinien przynosić, zbliża się znaczeniem swem do zera. Bierna zasługa utrzymania się przy ziemi narodu pozbawionego niepodległości może stać się uszczerbkiem dla życia ekonomicznego państwa już niepodległego. Względny więc państwowy — społeczny i ekonomiczny — każą czuwać nad poziomem włościńskiej gospodarki, jej ustrojem i wyposażeniem w środki produkcji oraz jej jakością. Stąd zainteresowanie państwa sprawami komasacji i melioracji — przebudowy ustroju rolnego i stopnia produktywności gleby — choć drugie, jako zabieg techniczny tylko, musi być traktowane w innej płaszczyźnie.

Komasacja jest wyrazem polityki ekonomicznej i przedmiotem bezpośredniej działalności państwa. W naszym ustawodawstwie

agrarnem, jeszcze ciągle przebudowywanym i niewykończonym, świeżo znowelizowana (18 grudnia ub. r.) ustawa z 31 lipca 1923 r. o scalaniu gruntów stanowi jeden z najważniejszych punktów.

Z wyjątkiem b. zaboru pruskiego, którego urzędnicy agrarne nie pozostawiają rządowi polskiemu wiele do zrobienia, Polska ma fatalne stosunki. Niewiarygodnie dla nieobznajomych z nimi wyglądają cytowane dla ilustracji fakty o posiadłości złożonej z 1200 niegraniczonych z sobą działków, albo o parceli dwa kroki szerokiej a 8 kilometrów długiej, albo o gospodarzu mającym ponad stu sąsiadów. Jakież tu trudności w robotach polowych, dojeździe i dozorcze, ileż straty ziemi na miedze, ile powodów do zatargów granicznych...

Poprawa tego stanu rzeczy, wkraczająca głęboko w naruszenie prawa własności jednostek, sprowadzająca rewolucyjne zmiany w ustrój poszczególnych gospodarstw i odbywająca się częstokroć wbrew woli dużej części zainteresowanych, dla zabezpieczenia jej prawomocności, a z nią trwałości wyników, oraz dla zagwarantowania równomierności traktowania uczestników musi być prowadzona, jeśli nie wprost przez organa rządowe, to pod ich ścisłym nadzorem, warunkującym solidne załatwienie sprawy przez wykonawców, i przy zachowaniu aparatu skomplikowanej formalistyki. Niewątpliwie utrudnia to i przewlekła robotę, ale jest nieodzownem.

Scalanie polega na wydzieleniu równowartości gruntów każdego z uczestników, wyprowadzonej przez specjalnie powołowaną obywatelską komisję rzeczoznawców, w obrębie obszaru scaleniowego w postaci kolonji w jednym dziale lub wyjątkowo w więcej niż jednym, jeśli położenie poszczególnych użytków (rol, łąki, pastwiska etc.) nie pozwala na złożenie z nich jednej całości. Przeniesienie z zajmowanego placu budynków na nowootrzymany z okazji scalenia terenu, może nastąpić tylko za zgodą zainteresowanych indywidualnie wyrażoną. Samo zaś scalenie może być zainicjowane i przeprowadzone wolą większości a nawet z urzędu.

Skomasowanie gruntów w znacznym stopniu uniezależnia gospodarza w wyborze systemu, w organizacji i technice upraw od wpływów sąsiedzkich, ułatwia zastosowanie nowoczesnych maszyn i narzędzi, nie dających się użyć na małej parceli, zaoszczędza

pracę ręczną i sprzężają, podnosi wartość warsztatu wskutek powiększenia jego wydajności, wreszcie stwarza pomyślniejsze warunki do przeprowadzenia melioracji. Wprawdzie ostatnia korzyść mieści się już właściwie w pierwszej z wyżej wyszczególnionych, gdyż obowiązujące obecnie u nas prawodawstwo wodne usunęło prawie przeszkody, jakie stawiła szachownica melioracjom, nawet bez jej zniesienia. Ustawa z 19 września 1922 roku przewiduje bowiem możliwość tworzenia spółek wodnych z pociągnięciem do uczestnictwa posiadaczy gruntów wymagających zmeliorowania także wbrew ich woli. Najbardziej i najcelowiej, tam gdzie tego zachodzi potrzeba, byłoby scalenie i melioracje przeprowadzać jednocześnie, do czego ulgi podatkowe i kredyty udzielane przez Państwowy Bank Rolny na obie te czynności powinny stworzyć przychylną do ich rozpozszereczenia atmosferę. Dość znaczące koszty wykonania technicznego prac obciążające zainteresowanych są zawsze poważnym szkopulem do przewyciężenia i muszą wpływać tamująco na inicjatywę i skuteczność propagandy. Bez wydatnej pomocy kredytowej akcja ta nawet dorywczo nie byłaby możliwą — tembardziej zaś planowana na szerszą skalę i pewną ciągłość.

Może niedosć sympatycznie wygląda dla indywidualistów w gospodarce, jakimi jesteśmy, pewne naruszenie swobody dysponowania swą własnością w interesie społecznym, jakie musi mieć miejsce niemal zawsze przy wyzyskiwaniu obu wzmiankowanych ustaw przez stosowanie przymusu prawnego wobec opornych mniejszości. Wszliśmy jednak stanowczo na tę drogę i bezprzewidywalnym było zastanawiać się nad owym przymusem prowadzącym w zasadzie ku dobru zmajoryzowanych skoro do aparatu środków przebudowy ustroju rolnego Polski wprowadziliśmy w innych przypadkach nawet wyłączenie.

Postępy akcji walki z szachownicą są stosunkowo małe. Nadzieje, jakie żywiono przy uchwaleniu ustawy z 1923 roku, że da się ją usunąć w ciągu jednego dziesięciolecia, zdają się być zawodne. Mimo pędu ludności w niektórych okolicach powolność postępowania komasacyjnego, brak doświadczenia i chwiejność władz oraz koszt ciężkiej skarbowi państwa i zainteresowanym złożyły się na nikłość dotychczasowych rezultatów.

Rozmiary, do jakich rozrosł się niniejszy szkic nie pozwalają dziś na należyte rozwinięcie sprawy melioracji, któremu pragnęlibyśmy uzupełnić podjęty temat i które wobec tego odkładamy do przyszłego tygodnia.

E. Dzierżbicki.

## Listy do „PRAWDY”

### Opakowanie.

Zaiste, głupoty więcej na świecie niż złego. Znaleźć przeto objawy głupoty jest bardzo łatwo; trudniej może nieco dowiedzieć jej „oczywistości”, jak żąda tego „Prawda”. Jednak spróbuję dać tu przykład „oczywistego głupstwa”.

Któż nie zna Phytiny? (Pytanie to zakrawa na reklamę) Jest to, jak głosi napis na pudełku: „wybitny naturalny środek wzmacniający” i t. d. Jednym pono pomógł, drugiem nie; ale chyba nikomu dotąd nie zaszkodził.

Ale nie oto mi tu chodzi.

Chodzi mi o bezmyślne marnotrawstwo ze strony T-wa Akc. Przemysłu Chemicznego w Bazylei (czy też raczej: Pabjanicach); marnotrawstwo, opłacane z kieszeni spożywczy, a polegające na złożonym i bezcelowym opakowaniu tego naogół celowego wytworu. Mianowicie, opakowanie to (prócz koniecznego choć zadużego pudełka) składa się:

A) od zewnątrz pudełka:

- 1) z arkusza papieru z rys. kolorowym;
- 2) z arkusza cynowego;
- 3) z ulotki-przepisu, nb. niezgodnego z przepisem na pudełku.

B) od wewnątrz pudełka:

- 1) z warstwy waty, ozdobnie wytłaczanej;
- 2) z tekturki dziurkowanej, do ustawienia kapsulek.

Z powyższego widać, że opakowanie kapsulek Phytiny niewiele ustępuje pod względem pełni namaszczenia opakowaniu mumij Tutankhamona i innych faraonów.

Cale to opakowanie, zupełnie bezcelowe, — prócz może jedynie waty przeciw wyjątkowej wilgoci —, może kosztować z pół złotego. Zatem całego, też same kapsułki w kilkakrotnie mniejszym pudełku kosztowałyby zamiast np. 4 zł. tylko 3/2 zł.

Ze niegdyś patentowane środki, jednocześnie leczące suchoty, syfilis i reumatyzm, miały bogate opakowanie — było to mądrą a przynajmniej sprytną, gdyż były one obliczone na głupotę ludzką, rozumującą, że jak suknia zdobi człowieka, tak i opakowanie zdobi środek. Trudno, mundus vult decipi!

Ale chyba Phytina już ustaliła pewne zdanie o sobie na rynku leków i może nie dbać o klientów... naiwnych. Zaś większość „innych” klientów nie stać na marnotrawstwo, nawet półzłotowe.

Powyzsze zażalenie na Phytinę tyczy się również, choć w mniejszym stopniu, wielu mydeł toaletowych i kosmetyków.

Przed użyciem wytworu wyrzucamy cale to drogłe opakowanie... na śmiecie. A marnotrawstwo to jest nam narzucone.

Inż. A. N.

## Femina

### Wstęp do „kwestji kobiecej” — Apel do dyscypliny obywatelskiej kobiet — Wskreszenie Aspazji — Jej nowy konkurent

Czy pisze się dużo o kobiecie? Tak i nie. — Tak, bo kobieta zapełnia kartę utworów literackich całego świata i w belletrystyce, poezji, dramacie zajmuje poczesne miejsce, niekiedy jako główny spiritus movens akcji. Dawno więc już zdobyła sobie kobieta prawo obywatelstwa w świecie wyobraźni twórczej. Cała skala uczuć: od niewinności do najbardziej poddańczego uwielbienia dostarczała pisarzom i wszelkiego autoramentu artystom barw i tonów do wyśpiewania o kobiecie Pieśni nad Pieśniami, do traktowania jej batem Nitzschego, do karykaturowania jej, do wyśmiewania jej cnót i przywar — złośliwie i dobrotliwie.

Pisze się więc i pisało dużo o kobiecie, a jednak, jeżeli uwzględnimy świat rzeczywisty, nie urojony — musimy przyznać, że „sprawą kobiecą” ludzie piszący zajmują się zbyt mało. Utarła się bowiem zasada, że o kobiecie pisze się... osobno, w jakimś „kąciku dla kobiet”, w jakimś „pismku ilustrowanym” albo nie ilustrowanym, w jakimś „biuletynie”, czy kwartalniku, „poświęconym” sprawom kobiecym. Słowem robi się z tej piękniejszej i „większej” połowy rodu ludzkiego — partię, kastę, państwo w państwie!

I właśnie, ponieważ rozpoczynam moje „feministyczne” feljtony, uważałam za stosowne zwrócić uwagę czytelników na ten krzywdzący stan rzeczy, którego wynikiem są — niniejsze rozmyślenia osobno na temat kobiety. Była to nieładna odwaga, że Redaktor pisanie o kobiecie powierzył — kobiecie. Mogą bowiem wynikać z tego sprawy nawet bardzo groźne, lub co najmniej skomplikowane. Groźne dlatego, że mogą rozpocząć akcję bojową, wojowniczą, sufrażetkowską - rewolucyjną i wywołać bunt kobiet Najjaśniejszej Rzeczywspolitej. A skompliko-

wane, bo może pozwolę sobie na antifeministyczne wycieczki i wtedy — biada „Prawdzie”!

W to, że mogłabym pisać bezstronnie, nie wierzyć przecież ani żadna niewiasta, ani mąż żaden, ani wreszcie ja sama. Wszystko więc zawisło od dyscypliny obywatelskiej naszych niewiast, które, moim zdaniem, powinny z godnością znieść to, co o nich napiszę; z godnością i z wyrozumieniem. Tembardziej, że „męskie pióra” przyzwyczaiły je poniekąd do odporności.

Po takim, wiele zapowiadającym, wstępie, należałoby oczywiście sięgnąć do kroniki skandalicznej co najmniej, należałoby wywlec jakieś kobiece sprawy polityczne, czy zawodowe, należałoby obnażyć całą kwestję kobiecą od prababki Ewy po którąkolwiek dzisiejszą posełkę w sejmie. Ale cofam się z przerażeniem przed takim przedsięwzięciem. Bo przeprowadzenie historycznego rodowodu niewiasty jako pojęcia i typu, to praca Heraklesowa. A i ten heros, jak wiadomo, miał swoje kłopoty z babami. Wszak tylko podstępem pokonał Amazonki i Hesperydę, zaś u królowej Omfalji musiał zasiać do każdej zieli.

Zajmę się więc dziś solidnie niewiastą, która nie uchodziła za solidną. Przypomniał ją nam Jan Parandowski mała, ładnie wydana księżeczka p. t. „Aspazja” (Altenberg — Lwów). Mój Boże, Aspazja, kobieta, do której przylgnęła plotka kumoszek ateńskich tak szczerze, że nie zdołała jej wybielić żadne rehabilitacyjne przysięgi współczesnych mężczyzn, ani żadne akademickie dysertacje późniejszych pokoleń rodzaju męskiego! Aspazja, konkubina wielkiego Peryklesa, cudzoziemka z Miletu, sawantka i hetera, zły duch Aten, uwodzicielka i szkodnica! Oto jej konterfekt, oprawiony w ramkę też Perykle-

sowych, łez męskich, więc szczerych i naiwnych.

I żyje tak potąd ta nieco demoniczna Aspazja, jako argument w dowodzeniach antyfeministycznych, bo kłują nam nią w oczy przy każdej sposobności. Zrobiono z tej przemilej, żywej ongiś istoty pusty frazes, czy bezkształtny kamień, a mierzą nim w nas, którzy sami nie są bez winy.

Parandowski miał więc niemały kłopot z Aspazją nie tylko dlatego, że, jak pisze we wstępie, nie rozporządzał faktycznym materiałem i musiał zbierać „biedniutkie okraszyny luźnych i sprzecznych wiadomości”, ale także z powodu zastarzałej nienawiści do tego dobrego ducha, jakim w istocie była Aspazja dla Peryklesa i jego wielkich przyjaciół. Naprzekór jednak tradycji, na złość świętoszkowemu oburzeniu, Parandowski obudził z martwych Aspazję córkę Aksjochoasa z Miletu tak idealnie piękną, dobrą, mądrą i czystą, że najskromniejsze dziewice mogłyby uczuć się u niej cnót niewieścich, zanim pójdą na dancing i przeczytają „La Garçonne”.

Zachwycamy się po dziś dzień „matką spartanką”, chociaż była krwi chciwa i twardego serca. Tysiące lat trwa zrobiona reklama tej niewieście, która nie zaplakała nad poległym synem. Dobrze, już dobrze, nie mam zamiaru wygłaszać pacyfistycznych przemówień. Zostawiam to p. Zofji Daszyńskiej — Golińskiej i innym Bertom Suttner. Chcę tylko przeciwstawić Aspazję, ten kwiat jońskiejskiej kultury, nieokrzesanym białogłowym doryckim. Wymarzył ją sobie Parandowski nawet w strojnej szacie jońskich elegantek. Ubierała się więc „w szatę z miękkiego, żółtego byssosu”, albo nosiła „szafranowy himatjon”. A co najważniejsze, Parandowski stwierdza, że Aspazja była piękna: „Włosy nader starannie ułożone w misterne loki, gładko przylegające, schodzą nisko na skronie i zakrywają uszy. Z pod włosów wychyla się jasny trójkąt czola. Nad oczyma, międko osadzonemi, brwi bardzo delikatne rozpinają się szerokimi łukami, łączącemi się z nosem, klasycznie kształtnym, ale bez owej konwencjonalnej prostoliniowości, która tyle chłodu przyczynia najbardziej typowym po-

sagom antycznym. Zwłaszcza nozdrza zdają się być bardziej ruchliwe, obrysowane dwiema lekkimi brózdami stanowczości czy przekory. Usta wykrojone nienagannie, z małemi dołeczkami uśmiechu po obu stronach wargi górnej, oddziela dość znaczne wgłębienie od brody, pełnej i odrobnie tylko wystającej naprzód. Policzki biegną ku dołowi tak międko, że owal całej twarzy ledwo się zaznacza... Oblicze jest tak spokojne i jasne, że można brać z niego bez miary pewność i zaufanie”.

I może właśnie dlatego, że nosiła piękną szatę i że była piękna budziła tyle zawiści u ateńskich elegantek? A może psuła jej opinie pierwsza żona Peryklesa, którą małżonek opuścił dla afrodyzjyjskiego blasku oczu Aspazji? Parandowski z istic męską bezwzględnością pisze o tej porzuconej i bąd co bądź pokrzywdzonej małżonce Peryklesa: „W domu była żona, zwyczajna gospodyni, coraz bardziej kłótliva, zabobonna i ograniczona, podstarzała już baba, która urodziwszy mu dwóch synów i utraciwszy dawną urodę, nie miała żadnych więcej pomył”.

A więc to tak? Czterdziestoletni pan Perykles wolał oczywiście Aspazję, wolałby ją każdy nawet pięćdziesięcio- i sześćdziesięcioletni od swojej podstarzałej baby. Ale, ale — czy to sprawiedliwie, czy dobrze, czy uczciwie?

I oto znowu jesteśmy przy „kwestji kobiecej” nadgrzyzionej przez zab czasu, gospodarskiej i kłótlivej, smutnej i humorystycznej. Parandowski rozstrzygnął ją na korzyść Aspazji, na korzyść „prawdziwej i wielkiej” miłości, nie przeczuwanej nawet przez poetów. A wobec takich argumentów trzeba kapitulować, tak jak schylił przed nimi czoło Fidjasz i Eurypides, Anaksagoras i Sofokles. Bo miłość to już nie „kwestja”, to bezwzględny nakaz, któremu ulec musiał „najpierwszy z Helenów”.

Tak, Aspazja, jedna z wielkich kobiet, jedna z potępionych kobiet — ukazała się nam znowu, ale inaczej ją sobie wyobrażano w popularnej legendzie. Nie jako hetera, ale jako kobieta! Bo zakochał się w jej marze raz; jeszcze — mężczyzna.

J. Słycz.

## Antoine

Wrażenia z wizyty wórcy artystycznej fryzury damskiej.

Pan Antoine, coiffeur-friseur pour dames, ma równocześnie przynajmniej tysiąc pomysłów w głowie. Jednym z nich był przed laty pomysł fryzury a la Ninon. Twierdzono wówczas, że jest to najgenialniejsza fryzura wojenna. W każdym razie była obfitą w skutkach swoich jak żadna inna, a fizyczne i duchowe przewroty, które wywołała, każą zaliczyć ją do rzędu „wielkich” wynalazków, jak wynalazek prochu, papieru, maszyny parowej... To nie żart. Jeśli ktoś będzie miał sposobność odwiedzić kiedyś mistrza Antoine i jego zakład rue Cambon obok placu Concorde przekonana się, że i on bardzo poważnie traktuje tę sprawę. Antoine jest artystą, prawdziwym z łaski bożej artystą.

Wchodzi się wąskimi schodami na piętro do labiryntu pokojów mniejszych i większych, gabinetów, łóż, buduarów. Królestwo Antoine'a — jego laboratorium. Pierwsze jest wrażenie, że weszło się do nowoczesnej, wyposażonej we wszystkie zdobycze techniki i nauki, z wyrafinowanym zbytkiem urządzonej sali tortur średniowiecznych. Najcudowniejsze aparaty elektryczne, błyszczące tajemniczo we wszystkich kątach, jak narzędzia chirurga. Zdumiewa tylko spokój, z jakim torturowane panie znoszą swój los. Są nawet przeważnie w wymienionym humorze, czują się jak u siebie, poruszają się swobodnie, jakby w wygodnym salonie prywatnym na herbatce. Ani śladu interesu, ani pozoru przedsiębiorstwa. Na dużej tablicy nazwiska pań, które zapowiedziały godzinę swego przybycia: Cecile Sorel, Raquel Meller, Mistinguett, Yvonne Printemps, Marthe Regnier, Madame Caillaux... stałe codzienne klientki. A raz w życiu przynajmniej każda wytworna kobieta, każda wielkość towarzyska, każda gwiazda sztuki musi przejść przez laboratorium Antoine'a.

„Moje najnowsze krea cje?” Mistrz przyrywa swoją rozmowę o programie finansowym z księżną Rohan, aby odpowiedzieć na to pytanie. „Proszę spojrzeć. Dogmat chłopcęj główki rządzi wszędzie — w świecie dam z towarzystwa. Elegancka pani bez fryzury chłopcęj? To coś nie do pomyslenia. Jesteśmy już dzisiaj tak daleko, że mając nawet długie włosy, nosi się paziowska fryzura.

I to jest największym trjumfem tej idei, że przeciwniczki nie zwycięża poprostu, lecz ją nawraca. Proszę dyskretnie rzucić okiem do saloników prywatnych numer siódmy do dziesiątego. Wszędzie długie, bujne, rozczesane sploty. Tradycja i przywiązanie robią swoje — można to zresztą i inaczej nazwać, ale niektóre panie z arystokracji nie mogłyby znieść nożyc w swoich włosach. Ale fryzurę chłopcęj uznają i noszą — za pół godziny można to będzie zobaczyć. Tymczasem proszę obejrzeć moje rysunki. Zwykła fryzura paziowska, to taka, przy której nie trzeba używać żadnych trików. Następna to „aranżowana” przybrana pasemkami złotej i srebrnej lamy, wstążkami, gwiazdami, brylantami i drogiemi kamieniami. Jesteśmy już tak daleko, że nosi się „sztuczne” peruki, zrobione z prawdziwych włosów. Wytworna pani ubiera tylko własną perukę z własnych, nieściętych włosów...”

Antoine zaspakając musi nieprawdopodobnie wprost wymagania. Gwiazdy paryskie go świata artystycznego i towarzyskiego domagają się co dwa dni nowej oryginalnej fryzury. Antoine projektuje i robi szkic a sztab artystów opracowuje go w szczegółach. Po upływie kilku godzin rysunek jest gotowy — artystyczna minjatura, godna malarza 18-go wieku. Każda pani posiada odrębną, indywidualną fryzurę. Chłopcęj główki jest tyle, ile jest pań w najwyższych sferach towarzyskich i artystycznych. Fryzura bowiem dostosowywana jest każdorazowo do wymagań chwili i stroju. Inna do teatru, inna na bal, przyjęcie i t. d. W ten sposób uczesanie „de chez Antoine” uchodzi za dzieło sztuki stanowiącego wyłączną własność nabywczyń i nie mające kopji.

Oryginalna fryzura, zrobiona przez Antoine'a jest swego rodzaju artystyczną własnością, którą nabywa się za odpowiednie honorarium.

Antoine, który fryzurę podniósł do rzędu arcydzieł sztuki pozyskał niezaprzeczalne uznanie jako artysta i to artysta nie mający wielu równych sobie w żadnej dziedzinie artystycznej twórczości.

A. P.



## W dniu 1 marca 1926 r. odbędzie się losowanie premji 5% premjowej pożyczki dolarowej Serji II.

Wylosowanych zostanie 100 premji na sumę dolarów 75,000, w tem jedna wygrana 40,000 dolarów, jedna 8,000 dolarów, trzy po 3,000 dolarów.

Sprzedaz obligacji oraz wymiana Serji I na Serję II odbywa się we wszystkich oddziałach Banku Polskiego, Banku Gospodarstwa Krajowego oraz w Pocztowej Kasie Oszczędności.

Ostatni kupon Serji I, płatny w dniu 1 marca 1926 r. może być zrealizowany już obecnie przy wymianie Serji I na Serję II.

Obligacje Serji I niewymienione do dnia 28 lutego udziału w losowaniu nie przyjmują.

## PRZEZNACZENIE

Ostatnio ukazała się w Berlinie książka p. t. „Vor dem Sturm” (Przed burzą). Autor Paweł Niskisch, długoletni sekretarz osobisty austriackiego następcy tronu arcyksięcia Franciszka Ferdynanda w formie pamiętnikarskiej opisuje w tej książce wypadki, które poprzedziły wybuch wojny światowej, poświęcając oczywiście najwięcej miejsca wypadkom, które rozegrały się 28 czerwca 1914 w Serajewie.

Jeden z rozdziałów tej sensacyjnej książki drukujemy w przekładzie polskim.

Bardzo niechętnie wybrał się arcyksiążę Franciszek Ferdynand w podróż do Bośni w czerwcu 1914 roku. Twierdzenia, że podróży tej pragnął, chcąc uczynić z niej wyprawę triumfalną dla swej morganatycznej małżonki, należą — jak wiele innych podobnych — do bajek i legend. Bezpośrednio przed podróżą doniesiono arcyksięciu o zmianie w rozkładzie jazdy pociągów. Z tego powodu o mało że nie wyrzekł się podróży i udziału w manewrach.

Podróż zle się zaczęła. Wagon salonowy z powodu zapalenia się osi, musiano na stacji wyjazdowej wycofać z przewidzianego w rozkładzie pociągu. W Wiedniu zatrzymano się przez kilka godzin, wyjechano w nocy z dworca południowego do Tryestu. Przed wyjazdem z Wiednia nacelnik stacji zameldował arcyksięciu, że oświetlenie elektryczne w wagonie salonowym jest uszkodzone i że musiano zastąpić je świecami. Franciszek Ferdynand, siedząc w mrocznym wagonie przy biurku, otoczony świecznikami, miał wrażenie, iż znajduje się w grobowcu, tak przynajmniej wyraził się wobec otoczenia. Znaki przeznaczenia, czy przypadki? Arcyksiążę nie zwracał uwagi na dwukrotne psucie się wagonu, który wiozł go na śmierć. Trochę wiary w zabobony uratowałyby go prawdopodobnie, a z nim i Europę.

Od 25 czerwca Franciszek Ferdynand z żoną zamieszkał w hotelu „Bosna” w Ilidza-Bad w pobliżu Serajewa. W sobotę 27-go ukończył swoje czynności na terenie manewrów i zdradzał wielką ochotę powrotu jeszcze tej samej nocy wraz z innymi urzędowymi osobistościami, które przybyły do Serajewa z Wiednia i Budapesztu. Proponowano mu to, radząc zaniechać projektowanej na niedzielę 28-go wizyty w ratuszu i muzeum krajowym, tembardziej, że już przedtem, czyniąc wraz z żoną zakupy w sklepach, miał sposobność pokazać się ludności. Tylko otoczenie wojskowe protestowało, twierdząc, że zaniechanie tych wizyt mógłby poczytać

za osobistą urazę gubernatora Bośni i Herecegowiny, generał broni Potiorek.

Arcyksiążę ustąpił. Przeznaczenie, czy przypadek? kto odważy się odpowiedzieć na to pytanie?

Tragedja się zaczęła. W niedzielę rano para arcyksiążęca wyjechała z Ilidz-Bad samochodem do Serajewa. Przy pierwszych domach miasta dwudziestoletni drukarz Cabrinowicz rzucił bombę na samochód arcyksięcia, jadący bardzo szybko. Bomba trafiła w zwinięte płótno budy na tyle samochodu, padła na ziemię i wybuchła dopiero za drugim samochodem, w którym znajdowali się członkowie świty. Podpułkownik Merizzi otrzymał ciężką ranę w tył głowy i natychmiast przewieziony został do szpitala garnizonowego. Arcyksiążę chciał odwiedzić go tam po wycieczce w ratuszu.

Gubernatorowi Potiorekowi dla którego arcyksiążę pozostał w Serajewie usilnie radzono, aby nie wypuszczał gościa z ratusza dopóki publiczność nie zostanie usunięta z ulic, a ulice obsadzone wojskiem w szpalerach. Potiorek odrzucił ten rozsądny wniosek z charakterystyczną uwagą, że wojsko jest jeszcze w mundurach połowych (po manewrach) i nie można go dlatego użyć do szpalerów. Również sędził Potiorek, że drugi raz w tym samym dniu zamach na ulicach Serajewa się nie powtórzy. Uczyniono więc to, co często czyniono w Austrii, mianowicie nic. A przecież uwzględnienie wniosku oznaczałoby ratunek.

Przeznaczenie spełniło się. Ale raz jeszcze fatum czy przypadek stanęły na drodze.

W drodze do szpitala, szofer nieznając dobrze miasta, skręcił w niewłaściwą ulicę boczną. Przypadek czy przeznaczenie? Spostrzegłszy omyłkę, szofer począł hamować. W tym krytycznym momencie na rogu niewłaściwej ulicy, dziewiętnastoletni Princip, który stał na ym rogu, strzelił z najbliższej odległości. Jak później zeznał, przestraszył się bardzo, spostrzegłszy, że w samochodzie po stronie, po której sam stał, nie arcyksięcia, lecz jego małżonkę trafił. Za nic w świecie nie chciał, jeśli wolno wierzyć jego zeznaniom, nie tylko zabić, ale nawet zranić ją. W rzeczywistości też w ostatniej chwili opuścił broń, ale strzał padł jednak, kula przebiła drzwiczki samochodu, i utkwiała w brzuchu arcyksiężny. W międzyczasie hamowany przez szofera samochód potoczył się jeszcze kilka metrów w boczną ulicę tak, że Princip znalazł się na tyłach. Strzelił jeszcze raz i

rozdarł arcyksięciu podstawę czaszki. Zanim zdolało ochłonąć — para arcyksiążęca zakończyła życie.

Arcyksiążę żyłby może po dzisiejszy dzień, gdyby szofer nie skręcił w fałszywą ulicę. Na szerokiej i prostej ulicy głównej samochód pędził szybko i wątpliwem jest, czy Princip wogóle byłby strzelał i czy byłby trafił.

A bez tego zamachu wojna światowa może nie wybuchłaby.

W ciągu ostatnich dziesięciu lat ententa i trójprzymierze byłyby się może porozumiały. Kto śmiałby powiedzieć, że nie? Znamy

Franciszek Ferdynand i jego żona stali się ofiarą zasady (Princip — zasada). Kleinwächter pisze o tem: „Zdaje się, jakoby duch dziejów, porzucając swoją bierność, chciał z djabelską ironją dać do zrozumienia, jakie ma zamiary... Jakoby sam Mefisto wyszukał człowieka o nazwisku pełnem ironji... Nazwisko człowieka, którego siaba ręka zadała decydujący cios, stało się symboliem. Powstał nowy świat — świat stary zginął dla zasady”.

Ale zasada o samostanowieniu narodów, w imię której wybuchła podobno wojna, zasada samostanowienia o sobie, dla której sprzymierzeni walczyli i cierpieli, gwałcona jest dzisiaj niemniej brutalnie niż ongiś. Ofiara życia pary arcyksiążęcej i ofiara dziesięciu milionów, którzy poszli za nią w śmierć nie zażegnała niebezpieczeństwa nowych wojen.

Po wystawieniu na krótko zwłok na widok publiczny w Wiedniu przewieziono je dla pochowania na zamku Artstetten nad Dunajem, gdzie arcyksiążę spędził szczęśliwą młodość.

4-go lipca o 2-jej w nocy przybyły obie trumny do Pöchlaru, gdzie miały być przepalone przez Dunaj. W tej samej chwili wybuchła piekielna burza. Błyskawica za błyskawicą rozdzierała ciemności — grzmot za grzmotem. Deszcz lał się strumieniami. Kondukt zatrzymał się na stacji przez dłuższy czas, wreszcie — ponieważ burza nie ustawała — postanowiono ruszyć do przeprawy. Gdy tratwy znalazły się na środku rzeki ogłuszający piorun strzelił w sąsiedztwie. Jeden z koni, zaprzęzonych do karawanu, spłoszony wspiął się i począł gwałtownie się cofać. O włos a karawan z trumną arcyksięcia znikłby w odmętach Dunaju.

Czyżby ta burza zwiastowała zbliżającą się inną, straszniejszą burzę — zawieruchę wojny światowej i zmagania się narodów? Znaki przeznaczenia, czy przypadkowy zbieg wydarzeń? Pytanie to narzuca się każdemu, kto bada historję austriacko-węgierskiego następcy tronu.

Serbscy spiskowcy polityczni zorganizowali zamach, mimo że arcyksiążę był przyjacielem serbów i element serbski w razie jego panowania byłby posiadał reprezentację w rządzie. Austriacy politycy odczuli śmierć arcyksięcia jako ulgę, jako pozbycie się niewygodnej dla nich energii i użyli tej śmierci za powód do wypowiedzenia wojny Serbom, wojny, która objęła świat.

Princip, ze względu na młodociany wiek został skazany nie na śmierć, lecz na dożywotnie więzienie. Przewieziono go z Bośni do Teresienstadt'u nad Łabą. Zamknięto go w pojedynczej celi, stale zaciemnionej a przez dzień przykuwano mu ręce do ściany. Nie trwało długo a średniowieczne tortury, jakie cierpiał, nabawiły go gruźlicy. Pod koniec wisiął półprzytomny na łańcuchach. Po trzech latach śmierć przyniosła mu wybawienie. Czynu swego żałował bardzo, widząc następstwa.

Po wojnie Serbja zażądała od Czechosłowacji wydania szczątków Principa. W uroczystym konduście przewieziono je do Serajewa i tam pochowano. Pomnik Franciszka Ferdynanda, postawiony na miejscu zamachu usunięto i postawiono inny ku chwale Principa. Nowy pomnik poświęcono wśród wielkich uroczystości i ceremonji kościelnych...

Do akt. Nr. 1871-1925 r.

## Ogłoszenie.

Komornik przy Sądzie Okręgowym w Łodzi A. Łagodziński, zamieszkały w Łodzi, przy ul. Kilińskiego 55, na zasadzie art. 1030 Ust. Post. Cyw. ogłasza, że w dniu 26 lutego 1926 r. od godziny 10-jej rano w Łodzi, przy ul. Piotrkowskiej 200 i Aleksandryjskiej 26, odbędzie się sprzedaż przez licytację ruchomości, należących do lka Lejba Feina i fr. „Sz. Fein i S-ka” i składających się z mebli i innych ocenionych na sumę 2500 zł.

Łódź, dn. 17 lutego 1926 r.

Komornik A. ŁAGODZIŃSKI.

## Przymusowe licytacje.

Wydział Podatkowy Magistratu m. Łodzi podaje do publicznej wiadomości, że dnia 25 lutego 1926 r. o godzinie 11-jej przed południem, odbędzie się przymusowa licytacja ruchomości firmy „Kaszub, Bau i Krylowiecki” w Łodzi, ul. Piotrkowska 96, z tytułu należności, przypadających Pocztowej Kasie Oszczędności od współwłaściciela tejże firmy Wilhelm Bauera (polecenie P. K. O. z dnia 19. XII. 1925 r. na podstawie §§ 5, 8 i 22 Rozporządzenia Prezydenta Rz. P. z dnia 27. VI. 1924 r. o Pocztowej Kasie Oszczędności (Dz. U. R. P. Nr. 55, poz. 545).

150 szt. à 30 mtr. towaru na szyniele wojskowe,  
200 „ à 25 „ „ ulsteru na palta,  
45 „ à 30 „ „ granatowego na czapki policyjne.

UWAGA: Towary wymienione w powyższym ogłoszeniu, a podlegające licytacji zainteresowani mogą obejrzeć dn. 24 lutego r. b. w godzinach między 10-tą a 12-tą przed południem w składzie firmy przy ul. Piotrkowskiej 96.

Magistrat m. Łodzi, Wydział Podatkowy.